Nr 49/50

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 25 GRUDNIA 1938



Przyszła nam nowina...
Panna rodzi syna...

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54, tel. 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

DZWONY WIGILIJNE

Nie tajmy tego przed sobą, ani przed innymi, że tegoroczna wigilia wielce różni się od innych. Przez ostatnich lat kilkanaście spożywaliśmy wigilię w pełni pokoju, a choć na horyzoncie przewalały się chmury, były to oznaki burzy dalekiej lub chmury nie groźne. Trzeba się było pilnować, lecz niebezpieczeństw bezpośrednich nie było przed nami. Od roku sytuacja zmieniła się całkiem. Któż z mieszkańców Austrii lub Sudetów, nie mówiąc o milionach Chińczyków i tych Europejczyków, którzy mieszkają na wybrzeżu chińskim myślał przed rokiem, że burza dziejowa zatarga podstawami ich egzystencji, że spopieli ich sadyby, że przewali się nad nimi, jak straszna ulewa ognia i miecza?

A jednak wszystko to się stało i tylko wypadkowi, zapewne, zawdzięczamy, że pożar, który strawił Czechosłowację, nie zapalił także innych państw, jakkolwiek resztki tego pożaru tlą się jeszcze na pograniczu węgierskim, na Rusi przykarpackiej, a jego odbłyski widać nawet w nastrojach politycznych niektórych krajów, jak choćby Rumunii.

Dzisiaj więc żyjemy pomiędzy burzami. Jedna minęła. Czy druga nadejdzie i kiedy nadejdzie?

Na świecie istnieją trzy zespoły państw aktywnych: trójporozumienie Rzym — Berlin — Tokio, wielkie demokracje Zachodu i Związek sowieckich republik. Na uboczu, oczywiście, umieszczamy wielki zespół państw pomniejszych, przeważnie neutralnych, których stanowisko jednak, mimo ich zamożności, stabilizacji wewnętrznej i rozległości wpływów gospodarczych, ma jednak dla polityki światowej zaledwie wtórne znaczenie. Treść historii najbliższego dziesięciolecia wytwarza się w kooperacji lub starciu tych trzech zespołów, z których każdy ma swoje cele na oku i dla obrony ich gotów jest odwołać się do ostatecznego argumentu, jaki może być w życiu międzynarodowym użyty, mianowicie do argumentu siły.

Bynajmniej nie znaczy to, by już nigdy nie można było do pokoju trwałego powrócić. Bynajmniej nie znaczy to, że idee, którymi kierowali się kierownicy państw sprzymierzonych przy podpisywaniu Traktatu wersalskiego, straciły definitywnie na znaczeniu. Straciły tylko na aktualności, gdyż nie ma nikogo, ktoby mógł się, poparty powagą siły i entuzjazmu, za nimi oświadczyć.

Ludy europejskie przeżywają ciężki kryzys i przeżywają go w gorączce i osłabieniu zarazem. Anglia i Francja nie podniosły oręża w Europie w obawie, że wojna europejska pociągnie za sobą, bez względu na jej wynik, likwidację wpływów państw europejskich i kultury europejskiej w Afryce i Azji. Pamiętają oba państwa skutki wojny światowej, kiedy to handel europejski wyparty został z całego szeregu kolonij, które w dodatku usamodzielniły się bardzo szybko pod względem politycznym.

Oczywiście inne argumenty także odegrały swoją rolę, ale ten był dostateczniejszy. Obecnie dozbrajają się powoli i pragną wystąpić do akcji, w warunkach dla siebie pomyślnych. Ale nikt nie może zaprzeczyć smutnemu temu faktowi, że zbliża się jednak wielka rozgrywka i tylko jakiś nadzwyczajny, a pomyślny wypadek może powstrzymać pochód ludzkości ku wojnie.

Dzwony wigilijne, które rozdzwonią się tego roku, nie tylko radość i święto rodzinne przypominać nam będą. Dzwony wigilijne biją na przestrogę i ku rozwadze rządów, narodów i państw. Dziś mamy czas jeszcze na powolne a systematyczne przygotowywania się do obrony i zapobieżenia największemu złu, jakim jest wybuch wojny dla nieprzygotowanych.

A dzwony wigilijne przypominają nam jeszcze, że naród nie z jednego składa się pokolenia. Zasiadali za stołem wigilijnym nasi ojcowie i nasi dziadowie. Oba te pokolenia, dzisiaj w grobie spoczywające, najszczęśliwszymi by były, gdyby mogły święcić wigilię w wolnym i rządnym Państwie Polskim. Nie przeczuwają oni naszych trosk ani naszych obaw. Dla nich myśl o własnym państwie była główną treścią marzeń i nie wiedzieli, że wprawdzie największym jest szcześciem dla wolnego narodu, urządzać swoje państwo, lecz mieści się ono przecie nie gdzieś wśród gwiazd dalekich, w bezludziu podniebnej atmosfery, ale żyjemy wśród innych państw i narodów i państwa naszego twardo i nieustannie bronić musimy, by je do najwyższego rozkwitu i mocy doprowadzić.

Czekamy na tę chwilę. Wiemy, że nadejdzie, że zliczone zostaną wysiłki wszystkich pokoleń polskich, podkreślone i wpisane do złotej księgi narodu. I temu pokoleniu dzwonić będą do nowego trudu dzwony wigilijne, te same, które my dzisiaj słyszymy, którym wtórujemy kolędą i życzeniami dla wszystkich żyjących Polaków.

S. D.

Drogim Czytelnikom

i Przyjaciołom naszego pisma

Składamy serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne

Redakcja

O PRACY SPOŁECZNEJ

Ludzie, pamiętający czasy przedwojenne, znali pracę społeczną, jako środek, pobudzający ducha narodowego. Macierz Szkolna w Królestwie, Szkoła Ludowa w Małopolsce i związki spółdzielcze w Wielkopolsce to były dźwignie poważnego, niezastąpionego ruchu w społeczeństwie. Tę pracę ofiarowywało się na rzecz społeczeństwa, im lepiej szła, tym lepiej całe społeczeństwo się miało, tym silniej grunt podorywany był ruchem narodowym. Oczywiście były inne także działy i gałęzie pracy społecznej, nie wszystkie skuteczne, nie wszystkie tak ważne, ale wszystkie należały do aparatu pracy obywatelskiej, którą szczycono się u nas przed wojną i podczas wojny.

Po odbudowaniu naszego Państwa sprawa uległa zasadniczej przemianie. Pracę oświatową, uświadamiającą, wzięło na siebie Państwo i jego organy. Nie potrzeba było przynajmniej w tym stopniu, co dawniej oświatowców, nie potrzeba było ofiarności społecznej na działalność obywatelską. Jednakże z poniechaniem tych działów pracy zanikać poczęła w ogóle chęć działania społecznego. Pozostały i otwarły się nowe dziedziny pracy, powstały nowe potrzeby, którym trzebaby zadośćuczynić, więź społeczna, łącząca obywateli z państwem domaga się dalszego podtrzymania i wzmożenia nawet. Bez pracy społecznej tego dokonać niepodobna.

Lecz obywatele starszego pokolenia więc ci, którzy pamiętają czasy przedwojenne, znużeni wypadkami a może i wiekiem, nie potrafią zabrać się do dalszego dzieła z tym samym, co dawniej zapałem czy ofiarnością, natomiast młode pokolenie, wychowane w do bezcennego skarbu wolności politycznej nie przeszło ciężkiej szkoły wyszkolenia obywatelskiego i nie umie działać tak składnie i energicznie, jak tego okoliczności wymagają. Nie jest to bynajmniej wina czyjaś, czy brak zmysłu patriotycznego. Jest to po prostu brak informacji i brak zachęty.

Gdyby opinia wszystkich warstw i wszystkich świadomych obywateli domagała się od każdego z nas intensywnej pracy społecznej, gdyby każdy obywatel, mający odpowiednie kwalifikacje i wolny czas, moralnie zobowiązany był do wspólnej pracy z innymi w ważnych dziedzinach, wówczas i pośród młodego pokolenia znaleźliby się dzielni i energiczni pracownicy, którzyby i starszych prześcignęli tym bardziej, że znają lepiej od nich nastroje i poglądy panujące wśród młodych. Takiej opinii nie ma.

Słyszymy nieraz o wielkich brakach oświatowych, o analfabetach, którzy ciążą, jak zmora hańby na naszym życiu, o nieznajomości ważnych faktów naszej historii przeszłej i teraźniejszej, o słabych postępach ruchu spółdzielczego lub o trudnościach w pracy samorządowej. To wszystko by zniknęło, gdybyśmy mieli kadry ochotników pracy społecznej, gotowych do pospieszenia na zagrożony posterunek. Braki państwa muszą wypełnić ochotnicy. Oto zasadniczy cel, do którego dążyć wszyscy powinniśmy.

Ktokolwiek spojrzy na mapę Polski ten widzi zmienne barwy, które oznaczają rzadkość lub gęstość zaludnienia przez ludność

Jeżeli wszystka nasza przezorność nie zdoła życia naszego uczynić szczęśliwym, — to cóż dopiero lekkomyślna niedbałość. Owoc pracy najsłodszy jest ze wszystkich rozkoszy.

rdzennie polską. Jeśli mówimy: praca społeczna, to mówimy także: praca narodowa, w tym znaczeniu, że tam, gdzie krzyżują się narodowości, gdzie Polaków jest mniej a innych narodowości więcej, tam musimy pracą społeczną braki wypełniać, zastąpić liczbę wysiłkiem, przykładem, energią i odwagą w pracy społecznej.

Wiemy, że inne narodowości nie ustają w swej pracy społecznej. Nie ustają i nie ustaną tak długo, póty nie uznają całkowitej swej przegranej. Mimo, że mamy własne państwo i z dumą żyjemy w wolnej Ojczyźnie, nie możemy dopuścić, by nas ktokolwiek w pracy społecznej ubiegał, czy na Pomorzu, czy w Małopolsce Wschodniej, czy na Wileńszczyźnie. Trudno. Ci, co żyją w państwie polskiem powinni wiedzieć, że Polacy dopomagają swemu Państwu pracą społeczną i nie dadzą się nikomu wyprzedzić. Nie będą spoczywać na laurach, nie będą czekać na pomoc swoich władz, ale sami całą potrzebną pracę wykonają.

Ci z nas, którzy żyją na rubieżach Państwa w pobliżu granic Rzeczypospolitej, wiedzą, co to znaczy. Odbywa się praca, często praca tajna, konspiracyjna, wręcz niebezpieczna dla Polski i Polaków. Przeciwstawić jej musimy swoją pracę społeczną, konsekwentną, celową i zdecydowaną. Nie myślmy, że jest ona małoważną dlatego, że my mamy na oczach cele jawne, oświatowe, społeczne i humanitarne, gdy kto inny idzie ku celom politycznym. Politykę za nas zrobi nasze państwo, my za państwo zrobimy pracę społeczną. Wtedy będziemy mogli spokojnie patrzeć w przyszłość, spokojnie dlatego, że do wyraźnie osiągniętych celów społecznych dodamy spokój i dumę z należycie spełnionego obowiązku obywatelskiego, który w każdej epoce historii, w każdej trudnej sytuacji był najlepszym fundamentem każdej zbiorowości.

Na pytanie zaś, kto będzie obecny przy pracy społecznej, której podejmiemy się na wszystkich potrzebnych odcinkach, padnie zbiorowa odpowiedź: „wszyscy".

Mikołaj Godlewski



JAWORZYNA WRACA DO POLSKI

PAMIĘTNY DZIEŃ

Dnia 27 listopada 1938 r. zostały przejęte przez administrację Lasów Państwowych tereny Jaworzyny, przy współudziale Grupy Operacyjnej płk. Maczka. Dotychczasowe mozolne prace Komisji Delimitacyjnej nie dały wyniku, a prowokacyjne zachowanie się bojówek w Zamkach Orawskich udowodniło, że przejęcie w posiadanie ziemi spiskiej musi się odbyć jedynie przy pomocy siły zbrojnej.

W niedzielę 27.XI. w Jurgowie, licznie zebrana ludność oczekiwała na decyzję wkroczenia wojsk naszych na teren Jaworzyny. Liczne rzesze ludności góralskiej w strojach odświętnych oczekiwały na ten moment historyczny, kiedy im wolno będzie wkroczyć bez jakichkolwiek przeszkód na ten teren, stanowiący jedną całość z najpiękniejszym w Tatrach jeziorem, „Morskim Okiem".

Punktualnie o godz. 9-ej zjawili się na placówce Urzędu Celnego w Jurgowie rozjemcy czechosłowaccy, ażeby wspólnie z dowódcą wojsk wkraczających, p. płk. Dworakiem, ustalić godzinę i sposób przejęcia terenów. Ludność oczekiwała z niecierpliwością decyzji, a z zachowania się oficerów czeskich, opuszczających placówkę polską, wnioskować można było, że do porozumienia nie doszło. Po półgodzinnym oczekiwaniu wyruszyły pierwsze patrole kawalerii zmotoryzowanej, pod dowództwem ś. p. majora Stefana Rago. Ludność cywilna zatrzymała się w Podspadach, w oczekiwaniu dalszych zarządzeń ze strony dowództwa. Po niespełna godzinie usłyszano salwy i strzały pojedyncze. Uczucie grozy i niepokoju przeszyło serca wszystkich obecnych.

WOJSKO POLSKIE WKRACZA DO JAWORZYNY.

Ponieważ przy obejściu granicy, byli dodani do pomocy straży granicznej gajowi, przeto delegat Dyrekcji Naczelnej wraz z nadleśniczym miejscowym i komisarzem straży granicznej udali się na Przełęcz Zdziarską, ażeby się dowiedzieć o przyczynie strzałów i stosownie do otrzymanych rozkazów, obsadzić granicę. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że ś. p. major Rago krwią swoją przypieczętował odzyskanie Jaworzyny Spiskiej. W obrzędzie pogrzebowym, z ramienia leśników podhalańskich wziął udział delegat dla spraw Jaworzyny i przedstawiciel administracji Lasów Państwowych, a leśnicy podhalańscy za obowiązek poczyty-

wać sobie będą, po wsze czasy opiekować się miejscem, gdzie zginął ś. p. major Rago i wznieść tam pomnik granitowy.

Natychmiast z wkroczeniem wojsk zostały tereny Jaworzyny objęte w posiadanie Lasów Państwowych i zorganizowana służba leśna i ochronna tak, ażeby ten przepiękny zakątek ziemi nie pozostawał ani chwili bez opieki, tak pod względem gospodarczym, jak też ochronnym.

GDZIE LEŻY JAWORZYNA

Teren Jaworzyny obejmuje zlewisko Białej Wody, w biegu dolnym Białką zwanej, która przed przejęciem, dzieliła go na dwie części. Obecnie granica przechodzi przez szczyty najwyższe w Tatrach, a mianowicie po przez Wysoką, Garłuch, Lodowy, Jagnięcy, Hawrań, dalej przez Rzepisko, Solinkę na Wierch Bryja, gdzie styka się z dawną granicą czechosłowacką. Teren odzyskany stanowi obecnie piękną całość z potokiem Jaworowym i przepięknymi, o wyglądzie fantastycznym, Wierchami Hawraniem i Muraniem, które w całości leżą na terenie Polski. W ten sposób stoki północne Tatr Wysokich przypadły w całości Polsce. Dziś najwyższy szczyt w Tatrach Wysokich, Garłuch, ze swoim wierzchołkiem południowym znalazł się również na terenie Polski (najwyższy szczyt na terenie Tatr polskich wynosi obecnie — 2.630 m n. p. m.).

Pod względem gospodarczym lasy Jaworzyny nie przedstawiają obiektu szczególnie interesującego.*)

Ogromne powierzchnie zostały wyrąbane w czasie powojennym przez poprzedniego właściciela, ks. Hohenloego, który z powodu trudności dewizowych nie mógł zdobyć środków na utrzymanie zwierzyńca. Uciekł się więc do tego środka pomocniczego, poświęcając drzewostany na utrzymanie zwierzyńca.

NAJPIĘKNIEJSZY ZWIERZYNIEC W EUROPIE

10.000 ha ogrodzonych nazywa się wprawdzie zwierzyńcem, ale zwierzyna ma na tym terenie warunki bytowania, zbliżone najzupełniej do warunków naturalnych. Jest to zwierzyniec jedyny w swoim rodzaju w Europie, a może i na świecie. Właściwe skupienie szlachetnej zwierzyny łownej znajduje się na masywie górskim Szeroka Jaworzyńska, położonym między potokiem Jaworowym a Białą Wodą. Posiada bardzo urozmaicone tereny, zaczynając od partyj zalesionych, po przez hale, aż do turni i skał niedostępnych. Na obszarach niżej połżonych, zalesionych przeważnie, występuje głównie jeleń, mieszaniec wapiti z jeleniem czerwonym, w ilości ok. 450 sztuk, w czym: jeleni około 220 (kapitalnych ok. 120). Na terenach skalistych znajdujemy, największe może, skupienie — ze względu na powierzchnię małą — kozic tatrzańskich, tego klejnotu fauny tatrzańskiej, obok wymierającego, wskutek zniszczenia, świstaka. Kozic obecnie — około 350 sztuk, mimo bardzo ciężkiej i niekorzystnej zimy roku ubiegłego.

Na Muraniu i Hawraniu mają swoją ostoję koziorożce, w ilości około 55 sztuk, które coraz lepiej się aklimatyzują i stanowią duże zainteresowanie dla świata łowieckiego. Ten rodzaj zwierzyny jest bardzo trudny do utrzymania, czego dowodem są starania w kierunku wprowadzenia koziorożca w



Dyrektor Naczelny L. P. Adam Loret w Jaworzynie fot. inż. Piórko



Przed dworkiem myśliwskim w Jaworzynie fot. inż. Piórko

*) Na około 10.200 ha powierzchni, na powierzchnię leśną, drewno produkującą, przypada zaledwie 6.000 ha, w czym: drzewostanów bliskorębnych i rębnych tylko 500 ha.



Jaworzyna w szacie zimowej:
1) dworek myśliwski w Jaworzynie,
2) tędy, przez Jurgów, biegła dawna granica czecho-słowacka,
3) z okien dworku myśliwskiego w Jaworzynie roztacza się piękny, rozległy widok na okoliczne szczyty,
4) kościół w Jaworzynie.
fot. inż. Piórko

parkach narodowych szwajcarskich.

Na terenach najniższych od Jurgowa, mamy dość duże skupienie sarn, gdyż na powierzchni 1.500 ha naliczyć można ok. 250 sarn, z czego 120 kapitalnych rogaczy.

Jako osobliwość podkreślić należy, że jedynie w Potoku Jaworowym utrzymał się po stronie Tatr polskich niedźwiedź w dwu okazach. Kiedyś na tym terenie naliczono kilkanaście sztuk niedźwiedzi, które specjalnie hodowano i otaczano ochroną. Dla uzupełnienia opisu tego raju łowieckiego dodam, że na terenie Jaworzyny tokuje kilkanaście głuszców i cietrzewi, a przelotnie zawiśnie w powietrzu sęp i orzeł.

Już ten krótki opis daje pewne pojęcie o niezrównanej wartości zwierzyńca w Jaworzynie. Nam, leśnikom polskim, przypadnie udział utrzymania tego zwierzyńca; musimy tedy dołożyć starań, ażeby z przejętego skarbu niczego nie uronić, ale owszem, zwierzyniec rozbudować i stan zwierzyny jakościowo podnieść.

Tu z uznaniem podkreślić należy, że alarmy prasy o wystrzeliwaniu zwierzyny i przepędzaniu jeleni okazały się, na szczęście, nieścisłe i zwierzyniec prawie nienaruszony, został przejęty przez administrację Lasów Państwowych.

Jeśli się zważy, że ten osobliwy zwierzyniec, chroniący perły fauny tatrzańskiej, jest ujęty przez przyrodę samą w przecudne ramy niebotycznych szczytów, to nie tylko świat leśny i łowiecki, lecz każdy, kto ma trochę zrozumienia i serca dla przyrody, zrozumie, że skarb ten należy zachować i pielęgnować po wieczne czasy.

Rozumie się, że stosunki łowieckie zupełnie nie wykluczają racjonalnego gospodarstwa lasowego i w tym wypadku również z uznaniem podnieść należy, że leśnicy czechosłowaccy — po przejęciu Jaworzyny przed trzema laty — ograniczali się jedynie do eksploatacji użytków przygodnych i międzyrębnych w ilości ok. 7.000 m^3 rocznie, przy czym zalesili około 200 ha w Dolinie Białej Wody, przeznaczając powierzchnię tę czasowo na paszę dla jeleni.

Jeszcze słów kilka wypada powiedzieć o dworku myśliwskim, zbudowanym przed kilkunastu laty przez b. właściciela ks. Hohenloego. Sam dworek, zbudowany z drewna świerkowego półokrągłego, jednopiętrowy, mieścił w sobie przepiękne trofea myśliwskie, zdobyte na terenach Jaworzyny. Niestety, zdaje się, trofea najpiękniejsze, jak też część urządzenia, zostały wywiezione w ostatnich dniach przed przejęciem. Również pewnemu zniszczeniu uległy w ostatniej chwili budynki administracji leśnej i dwie papiernie.

„JA MÓWIĘ PO GÓRALSKU — SYN PO UCZONEMU".

Pod względem ludności, teren Jaworzyny i Podspadów przedstawia zagadnienie osobliwe. Na obszarze całym nie ma — poza posiadłością państwową — ani jednej piędzi ziemi obcej, a ludność w liczbie ok. 500 stanowią robotnicy leśni i przemysłowi, pochodzący z małymi wyjątkami z terenów Polski, a mianowicie z Jurgowa, Bukowiny i Brzegów. Kilkaset lat pod panowaniem obcym zrobiło swoje i ludność ta obecnie pozostaje jeszcze wciąż pod wrażeniem państwowości słowackiej, identyfikując państwowość z narodowością.

We wsi Zdziary, staruszek przeszło 80-cioletni rozmawiał czystą gwarą góralską, polską, a syn jego rozmawiał już tylko po słowacku. Na pytanie, dlaczego syn nie mówi mową ojca, ten odpowiedział mniej więcej tymi słowami: „Syn mój mówi po uczonemu, ja mówię po góralsku, a wy, panie, mówicie po waszemu".

Obecnie uruchomione zostały roboty leśne, przy drogach i naprawach płotów łowieckich, nie tylko w Jaworzynie, lecz również na terenie Nadleśnictwa Bukowina, Zakopane i Orawa tak, że ludność będzie miała o wiele więcej sposobności do zarobków, jak dotychczas. Komitet pomocy dla Jaworzyny przy współudziale Lasów Państwowych urządził dla dzieci — św. Mikołaja, a dalej czynione są starania w kierunku urządzenia dla dziatwy z Jaworzyny i Podspadów „choinki", ażeby tych obywateli najmniejszych związać z Polską. Równocześnie uruchamiają Lasy Państwowe spółdzielnię spożywczą „Leśnik", której zadaniem będzie dostarczenie najlepszej jakości towarów codziennej potrzeby, po cenach możliwie najniższych. Miejmy nadzieję, że poczynania te w niedalekiej przyszłości wydadzą pożądane owoce i złamią uprzedzenia, jakie zostały rzucone w ich

serca, niedługo przed decyzją o dalszych losach Jaworzyny, tej odwiecznie polskiej ziemi.

GOŚCIE WARSZAWSCY W JAWORZYNIE.

W dniach 5—7 grudnia bawił na terenach Jaworzynny p. Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych wraz z pp. kierownikami działów, ażeby zetknąć się na terenie z ludnością miejscową, zapoznać się z potrzebami gospodarstwa lasowego i łowieckiego i wreszcie wydać decyzje co do organizacji służby, na wzór służby w Lasach Państwowych. Na tematy powyższe przeprowadził p. Dyrektor Naczelny szereg konferencyj, a dzień 7 grudnia 1938 r. poświęcił zagadnieniom uruchomienia parku przyrody na terenie Tatr, w Lasach Państwowych, podejmując tę myśl w chwili, kiedy po przejęciu Jaworzyny, posiadłość Lasów Państwowych w Tatrach została w ten sposób zaokrąglona, że ¾ terenu znajduje się w posiadaniu Lasów Państwowych, a ok. ¼ w rękach prywatnych.

Oprócz ochrony przyrody na terenie Tatr, a w szczególności Jaworzyny, prowadzone będą badania naukowe i doświadczalne przez przyrodników - naukowców. Administracja Lasów Państwowych czyni wszystko, nie szczędząc nadzwyczajnych wysiłków materialnych, ażeby te bezcenne skarby przyrody zachować dla najdalszej przyszłości, a zarazem dać możność badań nad siłami twórczymi przyrody, uwięzionymi w tym przepięknym, zaczarowanym kraju.

Insp. W. Lewicki.

O kolędach i pastorałkach

Znamy wszyscy te pieśni nabożne o Narodzeniu Jezusa, tak pełne uczucia miłości i wdzięczności ku Chrystusowi. Śpiewane od wieków przez cały naród i dziś również w okresie Świąt Bożego Narodzenia po całej ziemi polskiej, rozbrzmiewają te najpiękniejsze z naszych hymnów religijnych. Wypowiedziały się w nich charakterystyczne cechy duszy polskiej i powaga i wesołość, zaduma, rzewność, tesknota, czułość i bujny temperament.

Źródłem kolędy są Ewangelie Św. Marka i Św. Łukasza, które opowiadają o edykcie Heroda, podróży Józefa i Marii do Betlejem, o Narodzeniu Jezusa, o aniołach śpiewających „Gloria", o hołdzie pasterzy i magów wschodnich, o ucieczce do Egiptu.

Później do ewangelicznego tekstu kolęd dołączyły się opowieści z apokryfów, które od drugiego wieku po Narodzeniu Chrystusa ubarwiały cudownymi wydarzeniami fakt Narodzenia Pańskiego, dzieciństwo Jezusa i życie Marii.

Z czasem wprowadzono do kolęd obrazki rodzajowe z życia pasterzy, zdążających do szopy z różnymi darami.

Wszystkie trzy motywy: Ewangelii, apokryficzny i pasterski znalazły się w polskich kolędach, które rozwijając znacznie opowieść o pasterzach, stały się pastorałkami, przeniosły teren zdarzeń i otoczenia do Polski, spolonizowały postaci, charakter i obyczaje pasterzy.

Najpiękniejsze i najgłębsze z polskich kolęd: „Anioł pasterzom mówił" (najdawniejsza), „W żłobie leży", „Wstańcie pasterze", „Bóg się rodzi" pochodzą z czterech różnych stuleci, począwszy od XVI wieku.

Dawne polskie kolędy i pastorałki przechowały się nie tylko w tradycji, ale i w rękopisach, w drukach, w starych kancjonałach. W połowie XIX w. ksiądz Mioduszewski wybrał z różnych modlitewników, a przeważnie z rękopisów 196 kolęd i wydał drukiem teksty wraz z melodiami.



G. B. Tiepolo (XVIII w.)
Hołd Trzech Króli

Melodie tych najstarszych kolęd mają charakter kościelny, pełen powagi, motywy liturgiczne mieszają się jednak z przebłyskami wesela.

XVII stulecie i pierwsza połowa XVIII — to okres rozwoju kolędy polskiej. Liczni twórcy kolęd, poeci różnej miary i warstw społecznych: nauczyciele szkółek parafialnych, rybałtowie, nadworni rymopisowie okazują zdolność do żywego obrazowania tła i zdarzeń i splatają nastroje pełne powagi, liryzmu, uczucia religijnego z humorem i wesołością. Kolędy-pastorałki stają się odbiciem cech charakterystycznych ówczesnego życia i, snując na tle Bożego Narodzenia opowieść o pasterzach, tryskają wesołością nieraz nadmierną. Pasterze wiodą poufałe dialogi z aniołami, a składając hołd Dziecięciu, przynoszą mu niezupełnie odpowiednie dary. Przybywają z muzyką, z razu cichą, potem coraz głośniejszą: „Grają pięknie Dzieciąteczku na lirze", „Wesoło śpiewają, na multankach grają". Lecz, gdy wesołość się wzmoże, pasterze „będą na rogu rżnąć chwałę Bogu", a jeden z nich „dobył tak pięknego głosu baraniego, że się Józef stary przestraszył od niego". Wraz z pasterzami „Dziecię się cieszyło, dary przytuliło".

Radują się również aniołowie. W jednej z kolęd „Anioł Pański kuranciki wycina", w innej „Krzyk po niebie po obłokach, słychać przy wesołych skokach; — aniołowie święci radością przejęci, wyśpiewują, wyskakują". Raduje się i przyroda cała: „W dzień Bożego

Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, ptaszki w górę podlatują, Jezusowi przyśpiewują".

Dla oddania hołdu „Trzej królowie jadą z królewską paradą, składają dary", a „Potem trzej królowie za Dzieciny zdrowie z armat bić kazali — aplauz dali". Obok królów spotykamy w szopie i panów i rzemieślników i lud wiejski z darami i pieśniami różnych okolic Polski.

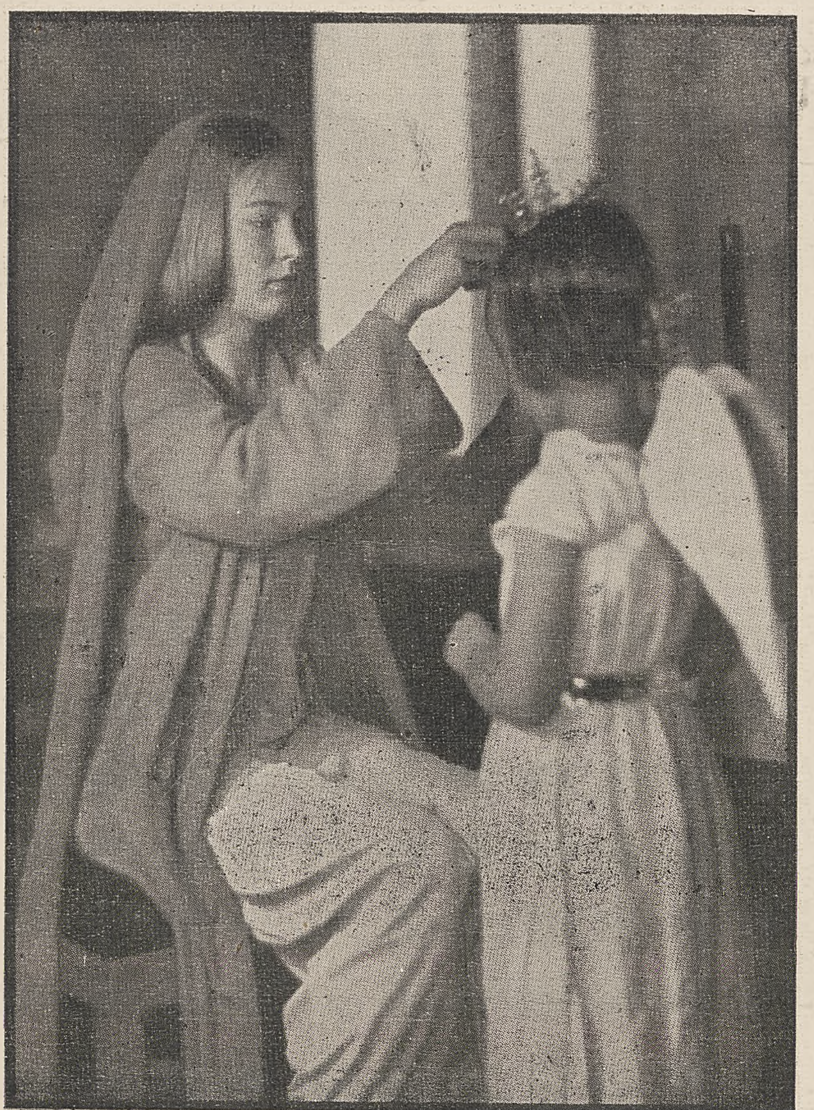
Stopniowo zmieniał się tekst kolęd, a wraz z nim i melodia. Muzyka kolędowa zatraca charakter kościelny, staje się świecką, często odzywa się nuta pieśni ludowej lub popularnej piosenki, a nieraz rozbrzmiewa rytmem tanecznym: poloneza („W żłobie leży", „Jaka to gwiazda błyszczy na wschodzie"), mazura („Jezuś malusieńki", Gdy się Chrystus rodzi"), a nawet dworskiego menueta („Świat dziś triumfuje", „Pasterze drzemali").

Bogata twórczość kolędowa zanika w drugiej połowie XVIII wieku. Jednakże na przełomie tego stulecia twórca pieśni „Kiedy ranne wstają zorze" Fr. Karpiński pisze tekst wspaniałej kolędy „Bóg się rodzi". W wieku XIX powstają nowe kolędy i choć różnią się od dawnych, przyjmują się u ludu i są śpiewane. Wśród nich wybija się „Mizerna cicha, stajenka licha" Teofila Lenartowicza, — „lirnika Mazowieckiego".

M. Garszyńska.



Męcina - Krzesz Boże Narodzenie



K O L Ę D A

Przybieżeli do Betleem pasterze
Przygrywając Dzieciąteczku na lirze
Przygrywając na lirze...

Dzieciątko się do pastuszków uśmiecha
Jako Jezus czystym sercem oddycha
Czystym sercem oddycha...

Postanęli pastuszkowie wokoło
Zaśpiewali Jezusowi wesoło
Zaśpiewali wesoło...

Dokarmiajmy w zimie ptaki

Utarł się w Polsce bardzo chwalebny zwyczaj, iż przed nadejściem zimy, każde poważniejsze pismo, udziela nieco miejsca zagadnieniu opieki nad ptakami.

Sprawa ta jest zawsze aktualna, bowiem, na polu ochrony ptactwa, bardzo mało u nas dotąd się zrobiło, chociaż wszyscy się godzą z faktem, że ptactwo nasze bezwzględnie opieki i ochrony potrzebuje i, że liczba tych pierzastych dobroczyńców lasów, pól i ogrodów, z każdym rokiem maleje. Składa się na to, w pierwszym rzędzie, rozwój gospodarki rolnej, kosztem terenów zalesionych i zadrzewionych, będących siedzibą większości ptaków, oraz miejscem ich żerowisk. Wycinanie starych, dziuplastych drzew pozbawia ptaki możności gnieżdżenia się, wreszcie rozpowszechnione wśród młodzieży barbarzyńskie strzelanie ptactwa z flowerów w czasie wakacyj i ferii świątecznych, dziesiątkuje szeregi naszych drobnych śpiewaków. Nadchodzi więc chwila, w której człowiek musi zająć się ptakami i zapewnić im choćby minimalne warunki egzystencji.

Zwracam się z apelem do dzieci i młodzieży szkolnej, do kobiet, których serca są zawsze wrażliwe na wszelką niedolę, wreszcie do nauczycieli szkół średnich i powszechnych, o zorganizowanie akcji dożywiania ptasząt. Ci, których stać na pewne, zresztą nikłe wydatki — niech urządzą u siebie karmiki, według podanego niżej opisu, wszyscy inni niech sypią ziarno, czy kaszę (tak zwane u nas „krupy") na odmiecione ze śniegu parapety okien, lub na zwyczajny kawałek deski, przybity do ściany, czy drzewa.

Nasze ptaki, zwłaszcza śpiewające, w zupełności zasługują na opiekę ludzką, są one — nie mówiąc o zaletach natury estetycznej — najcenniejszymi sprzymierzeńcami, w walce ze szkodnikami świata drzew i roślin. Uczeni corocznie konstatują nowe ubytki w szeregach awifauny i niebezpieczeństwo, zagrażające plonom gospodarstw rolnych, w związku z zanikaniem niektórych gatunków ptaków.

Okres zimowy, dziesiątkujący rzesze ptasie, jest właśnie chwilą, kiedy możemy uratować istnienie pierzastych dobroczyńców i przysporzyć sobie w ciągu lata sumiennych współpracowników. Sypanie karmy ptakom, uważane dotąd za zabawę małej dziatwy, winno stać się rzeczą godną zapału ludzi dorosłych.

Łudzę się nadzieją, że artykuł mój przyczyni się do założenia choćby jednego takiego żerowiska. Chodzi mi jednak i o coś innego, jeszcze, a mianowicie o danie wskazówek praktycznych pojedyńczym osobom, którym los ptaków leży na sercu. Niech odtąd w każdym domu urządzą dzieci, choćby najprostsze, żerowisko. Z karmików będą korzystały rozmaite gatunki ptaków, należących w większości do najpożyteczniejszych. A więc wszystkie gatunki barwnych sikor, zwinne kowaliki i poczciwe wróble. Na peryferiach miasta, lub na wsi, liczba gości oczywiście się zwiększy i urozmaici. Będą odwiedzały żerowiska hałaśliwe kawki, czubate sójki, żółte trznadle i miłe dzierlatki, czasami ponadto pstre pełzacze, lub wypadkowo zimujące u nas samce rudzików i zięb. Niekiedy ujrzymy na karmniku i gości z północy: czerwone gile, ruchliwe czeczotki i piękne jery.

Przechodząc do porad technicznych, chcę wspomnieć o tym, czym należy ptaki karmić. Szeroko rozpowszechnione sypanie „okruchów ze stołu" jest zupełnie niewłaściwe. Chleb lub bułka pod wpływem wilgoci bardzo szybko kwaśnieją, stając się jako pokarm — bezużyteczne, a spożyte przez wygłodzone ptaki — powodują u nich choroby żołądka. Pożywienie w okresie chłodów powinno być tłuste, sprzyjające organizmowi w wytwarzaniu potrzebnego ciepłika. Pierwszeństwo zatem będą miały oleiste ziarna konopi, lnu, rzepaku, słonecznika i maku. Oprócz nich dawać można jagody krzewów leśnych, a więc głogu, jarzębiny, jałowca i bzu czarnego, w które trzeba zaopatrzyć się już późną jesienią. O ile ktoś takiego pokarmu nie posiada — powinien sypać ptakom kaszę (t. zw. u nas krupy) drobną jęczmienną i gryczaną, albo zboże: żyto, owies, grykę.

O ile karmnik jest odwiedzany przez sikorki, trzeba dodawać do pożywienia i tłuszcze zwierzęce, a więc słoninę, szmalec, lub surowy łój wołowy, czy barani. Robi się to w sposób zupełnie prosty: kawałek łoju, albo słoniny przywiązuje się mocnym sznurkiem do palika, na którym umocowane jest żerowisko, lub do pionowej gałęzi drzewa. Przywiązywać trzeba starannie, obwijając kilkakrotnie słoninę sznurkiem, gdyż ptak może wyszarpnąć cały kawałek i unieść w krzaki. Pokarm trzeba podawać wczesnym rankiem i przed zachodem słońca, bo w tym czasie ptaki zazwyczaj żerują.

Typów żerowisk jest bardzo wiele, podam jednak tylko opis najbardziej prymitywnego karmnika, najłatwiejszego do urządzenia. Jest to zwykła deseczka prostokątna, lub kwadratowa, opatrzona po brzegach niską listewką, chroniącą znajdujący się na żerowisku pokarm przed zdmuchnięciem przez wiatr. Deseczkę taką może z powodzeniem zastąpić wieko jakiejś małej skrzynki, czy pudełka. Musi ono jednak być drewniane, gdyż metal, lub blacha namarzają i mogą odmrozić ptakom łapki. Przy umieszczaniu karmnika trzeba wybierać miejsca osłonięte, zaciszne, oraz możliwie w takich punktach, aby ciągłe kręcenie się ludzi w pobliżu nie płoszyło żerujących ptaków.

Początkowo ptaki wobec wszelkich żerowisk zachowują się nieufnie, jednak wkrótce oswajają się i chętnie z nich korzystają. Nie trzeba więc zrażać się tym, że w ciągu kilku dni, a nawet może i tygodni pokarm leży nie ruszony.

Dla początkujących opiekunów ptactwa w zimie, tych kilka uwag w zupełności wystarczy. Radość, jaką sprawi nam karmienie ptasząt, ich wesoły świergot i zdrowy wygląd — będzie najlepszą nagrodą i rekompensatą za groszowe wydatki na kaszę i konopie. Szczebiot sytych ptasząt rozjaśni i opromieni uśmiechem najbardziej nawet zatroskane oblicze.

Leopold Pac-Pomarnacki

NAD OCEANEM LODOWATYM



Między morzem Białym i Oceanem Lodowatym a Atlantykiem, po przez tundry półwyspu Koli, lasy, jeziora Finlandii, skaliste i pustynne góry Szwecji i Norwegii — rozciąga się kraj dziki i egzotyczny.

Laponia — ojczyzna dziwnych koczowników i rybaków, żyje w ciszy i spokoju tak, jak żyła sto i tysiąc lat temu. Wprawdzie z południa przychodzą nowi ludzie, zdobywcy, którzy trzebią lasy i zakłócają ciszę gór, rozsadzając skały, w poszukiwaniu bogactw mineralnych, tem niemniej jednak ogromne przestrzenie, dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych pozostają puste; czasami tylko przemknie tamtędy myśliwy w pogoni za zdobyczą lub Lapończyk ze swymi stadami.

Resztki tego, niegdyś licznego ludu, który zamieszkiwał pół Skandynawii a na południu dochodził do jeziora Omega, do dziś dnia są koczownikami. W niegościnnych górach północnej Szwecji i Norwegii w tzw. Finnmarkii żyje kilkanaście tysięcy tych małych ludzi, o rysach twarzy wybitnie mongolskich.

Pochodzenie Lapończyków było przedmiotem licznych sporów między uczonymi: jedni uważali ich za jakiś, zabłąkany w te dalekie strony, szczep mongołów, inni stwierdzają bliskie pokrewieństwo między Lapończykami a grupą ludów ugro-fińskich (Węgrzy, Finnowie, Estowie).

W każdym razie tryb życia tych ostatnich koczowników Europy jest tak ciekawy i odrębny od tego wszystkiego, co można widzieć w innych krajach, że warto im poświęcić kilka chwil uwagi.

Człowiek, mieszkający nad Oceanem, może być tylko rybakiem, w lesie myśliwym, w górach pasterzem. Musi zajmować się tym, na co pozwala mu przyroda. Stąd też, Lapończycy dzielą się na dwie za-



Zdejmowanie skóry z niedźwiedzia.

sadnicze grupy: górskich i wodnych.

Pierwsi zamieszkują, niegościnne, lecz za to bardzo bogate w rudy żelazne, góry pięciu dystryktów Lapońskich Szwecji tzw. Nordbotię i Norweską Finnmarkię. Wodni — rozsiedli się wzdłuż wybrzeży Oceanu Lodowatego nad wielkim jeziorem Ynari i jego dopływami.

Lapończykom wodnym powodzi się na ogół lepiej, życie ich jest łatwiejsze. niż ich pobratymców górskich. Wody mórz polarnych obfitują w nieprzeliczone mnóstwo ławic rybnych. Dorsze, śledzie — oto zdobycz z połowu.

Gdy nadejdzie wiosna i rzeki uwolnią się od lodu, wtenczas na zwinnych łódeczkach, dostosowanych do przebywania porohów i wodospadów, ruszają Lapończycy ku morzu. W głębi lądu zostają zamknięte na głucho, małe, zbudowane z ziemi i darni, chaty, w których cała rodzina spędza długą noc polarną.

Na wiosnę przychodzą do brzegów ogromne ławice dorszy, połów trwa bez przerwy kilka tygodni. Złowione ryby suszy się na stookfische, które stanowią potem nieraz jedyne pożywienie przez cały rok. Z wątrób dorszy robi się najlepszy leczniczy tran.

Łodzie Lapończyków są małe, wąskie, przystosowane raczej do pływania po rzekach, niż po oceanie. Nieraz też najlepsi rybacy, którzy śmiało wypłynęli z zacisznych fiordów nigdy nie wracają do swych rodzin.

Życie Lapończyków górskich, czyli renich, jest dużo cięższe. Ren, stanowiący jedyny środek utrzymania człowieka, wymaga dużej staranności i opieki. Rok rocznie z wiosną, gdy na górach stopnieją już śniegi, odkrywając zarośnięte mchem zbocza, a konary błotnistej puszczy uniemożliwiają życie ludziom i zwierzętom, Lapończycy zbierają swe stada i szykują się do drogi. Mieszkanie koczowników — stożkowata jurta, zwana tu kotą, zostaje zwinięta i tak samo jak nieliczne sprzęty, kilka skrzynek z jedzeniem, worki z ubraniem — słowem całe bogactwo Lapończyka — załadowane na reny, które poniosą je na doroczną wędrówkę górską. Powoli karawana rusza w drogę, przodem kroczy ojciec rodziny, prowadząc za uzdę największego rena przewodnika, dalej inne juczne zwierzęta, na końcu stado, pilnowane przez psy. Coraz wyżej i wyżej wspina się karawana, przechodząc lodowce, brodząc przez wartkie potoki. Wreszcie dochodzi do hal, gdzie przez jakiś czas reny będą miały paszę. Gdy mężczyźni rozjuczają zwierzęta, kobiety stawiają jurtę, rozniecają ogień.

Spokojnie i ciężko płynie życie w obozie, zakłócone czasami tylko napadem niedźwiedzia na stado. Gdy pasza w okolicy zostanie





wyczerpana, Lapończyk zwija obóz, rusza dalej i tak do późnej jesieni wędruje przez góry.

Lecz, gdy blade słońce północy zaczyna świecić coraz krócej na niebie a nocami przepiękna łuna zorzy polarnej oświetla drogę, wtenczas nadchodzi czas dla koczownika, porzucenia letniej ojczyzny — wysokich gór. Ze swymi licznymi stadami i całym dobytkiem schodzi do zimowej ojczyzny — dolin i lasów, gdzie gęsta ściana nieprzebytego boru północy, chroni ludzi i zwierzęta przed wściekłymi nawałnicami zimy polarnej.

Stanisław Lukas.

Znaczenie sportu dla społeczeństwa

Tyle się w obecnych czasach mówi i pisze o sporcie, o jego znaczeniu dla człowieka i społeczeństwa, że należałoby się zastanowić i sprawdzić, ile też jest prawdy w tym wszystkim, co o nim mówią. Powiadają, że: „w zdrowym ciele, zdrowy duch", że sport to zdrowie, to radość życia i że wychowanie fizyczne przyczyni się do potęgi narodu. Państwa otaczają sport troskliwą opieką, dbają o jego rozwój wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Powstały szkoły wychowania fizycznego. Wielu ludzi nauki bada wpływ sportów na człowieka. Na temat wychowania fizycznego napisano wiele książek.

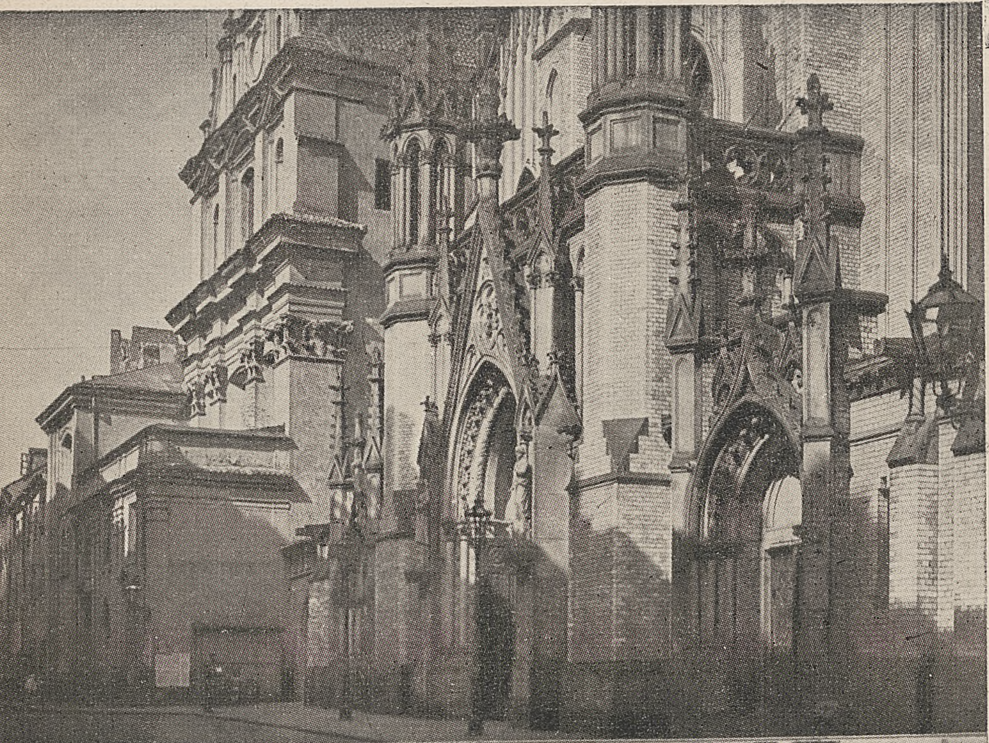
Sport jest ruchem, jest zabawą rozumną, która przez swoje oddziaływanie na człowieka, czyni go zdrowym, silnym i pełnym radości życia, a takim właśnie powinien być każdy obywatel potężnego państwa. Zamiłowanie do zabawy ma każdy człowiek wrodzone. Jeśli zwróci się uwagę na dzieci, to widzi się, że zabawie poświęcają każdą chwilę wolną, od zajęć szkolnych. Zabawy te są z wiekiem dziecka coraz to inne i rozumniejsze. Widzi się dalej, że dzieci, które „nie usiedzą nigdy na miejcu", wyglądają zdrowiej, są zgrabniejsze, weselsze i sprytniejsze, a te, które albo nie mogą, albo stronią od zabawy z rówieśnikami, są mizerne, niezgrabne i posępne. Jeśli zabawy wywierają taki wpływ na dzieci, to zapewne i sport, który nie jest niczym innym, jak tylko najbardziej rozumną zabawą, musi też bezwątpienia wywrzeć podobny wpływ i na ludzi dorosłych. Najważniejszą rzeczą jest właśnie ten wpływ sportowania na rozwój fizyczny i duchowy człowieka. Ażeby móc wykonać swą pracę codzienną i ażeby ta praca nie była zbyt uciążliwa, musi się być w pełni sił, a mięśnie muszą być tak wyrobione, by mogły pracę sprawnie wykonać i przez to ją ułatwić. Mówi się przecież, że ktoś jest sprytny, albo niezgrabny do roboty. Ten właśnie spryt, który wpływa na wydajność i jakość wykonywanej pracy, wyrabia się przez uprawianie różnego rodzaju sportów. Ćwiczenia gimnastyczne, różne gry w piłkę, biegi, skoki i rzuty wzmacniają siłę mięśni, czynią je sprężystymi, wyrabiają przez to zwinność i sprawność, nie tyllko do sportów, ale i do każdej pracy zawodowej. Przez wykonanie danej roboty sprawniej i szybciej, oszczędza się przez to na wysiłku i na czasie, które można potem wykorzystać na przyjemne spędzenie wolnego czasu. Tak, jak zabawa cieszy dzieci i daje im tak wiele radości życia, tak i sportowanie dostarczy dorosłym wiele przyjemności. Czyż to nieprzyjemnie, wśród sportowej zabawy zapomnieć na chwilę o troskach życia codziennego i używając ruchu na wolnym powietrzu, w blaskach promieni życiodajnego słońca, czuć się pełnym sił i radości życia?

Sposobności do uprawiania sportów jest dzisiaj wiele. W każdej prawie miejscowości są już jakieś organizacje sportowe, a tam gdzie ich jeszcze nie ma, to napewno niedługo powstaną. Tak, jak za granicą, tak i w Polsce coraz więcej jest zrozumienia dla wartości tych korzyści, jakie daje sportowanie. To pomnożenie zdrowia i wyrobienie sprawności życiowej, które osiąga każdy sportujący, jest jednak nie tylko jego własnym dobrem, ale i dobrem całego społeczeństwa. Tylko zdrowi duchem i ciałem obywatele stworzą wspólnie silne państwo. Tak właśnie myślał Marszałek Józef Piłsudski, mówiąc, że „wychowanie fizyczne nie może służyć innym celom, jak tylko celom, postawionym wyżej". Każdy dziś wie, że tym „wyższym celem" jest potęga Polski Odrodzonej, którą stworzyć mogą tylko dzielni obywatele. Armia jest podstawą potęgi państwa wtedy, gdy żołnierzami jej są obywatele zdolni do spełnienia każdego nałożonego obowiązku. Tak jak o wartości obronnej armii państwa świadczy siła jej żołnierzy, tak też o wartości społeczeństwa świadczą jego obywatele, budujący mocarstwowość państwa.

Jan Łabno.

PIĘKNO MIAST POLSKICH







TORUŃ
kościół Św. Jana

WARSZAWA
katedra Św. Jana

CZĘSTOCHOWA
klasztor na Jasnej Górze

Pocztówki wyd. „Książnica - Atlas".
fot. Dr St. Sekutowicz i Jan Bułhak.



Pomnik św. Huberta w lesie łańcuckim

W ŁAŃCUCKICH LASACH

Któż z nas nie słyszał o Ordynacji Łańcuckiej, o tej wspaniałej i starej rezydencji magnackiej, dokąd i dziś ściągają dostojnicy z różnych części świata dla użycia radości myśliwskich, których nie skąpi wspaniała knieja hrabiów Potockich. Obszar tych lasów, pełnych starodrzewiu, wynosi około 12.000 hektarów. Służbę pełni tu 12 urzędników leśnych z wyższym wykształceniem i 85 strażników leśnych i łowieckich. Całym tym aparatem kieruje wytrawny leśnik, inż. Wiesław Krawczyński, znakomity ponadto myśliwy, zasłużony autor znanego dzieła pt. „Łowiectwo", wydanego w 1924 r. Sieć telefoniczna łączy leśnictwa wzajemnie ze sobą. Wszystkie leśnictwa są połączone ze sobą telefonicznie, a dobrze utrzymane drogi, dają możność łatwego dotarcia wszędzie samochodem.

Dzięki fachowemu kierownictwu i dobrze pełnionej służbie ochronnej, obfitują lasy Łańcuckie w zwierzynę łowną, a głównie w sarny, których stan wynosi ponad 1000 sztuk. Taka ilość tej zwierzyny zmusza leśnika do ochrony lasów przed szkodami i w tym celu duże przestrzenie leśne grodzone są drucianą siatką. W sześciu bażantarniach i wielu remizach, utrzymuje się ponad 3.000 bażantów, które stąd rozchodzą się daleko po powiecie. Do niedawna jeszcze knieja łańcucka cieszyła się wysokim stanem czarnego zwierza, kiedy jednak szkody wyrządzane przez dziki osiągały rocznie kwotę ponad 20.000 zł, musiano, siłą faktu, dotychczasowy stan radykalnie obniżyć.

Dla dokładnej orientacji o jakości i ilości zwierzyny łownej oraz o gospodarce łowieckiej w Ordynacji Łańcuckiej, podaję cyfry upolowanej zwierzyny, zapisywane w szczegółowo prowadzonym „Pamiętniku Łowieckim". Oto w 1937 roku miano na pokocie: 6 przelatków, 26 koźląt, 88 jałowych kóz, odstrzelonych na podstawie specjalnego zezwolenia władz, 1.426 zajęcy, 52 lisy, 69 tchórzy, 2 kuny leśne, 165 łasic, 1 borsuk, przypadkowo ubity, pożyteczny bowiem ten zwierz jest w łańcuckich lasach pod ochroną, 1.937 bażantów, 392 kuropatwy, 30 dzikich kaczek, 21 słonek, ponadto 734 psy, 944 koty, 831 jastrzębi, 2.239 wron i srok oraz 19 kruków. A więc 3.758 sztuk zwierzyny łownej i 5.055 sztuk drapieżników. Razem 8.813 sztuk.

Podkreślić tu należy niezmiernie szczegółową, sumienną i na całkowitym znastwie opartą organizację polowań. Już na szereg dni przed tym idą z kancelarii Zarządcy lasów szczegółowe zarządzenia do podległych organów leśnych. Zarządzenia te zawarte są nieraz na kilkudziesięciu stronach maszynopisu i uwypuklone są dokładnym szkicem, wchodzącego w grę terenu łowieckiego.

**
*

Ranek 14 listopada br. Przed stacją oczekuje na mnie auto. Walimy przez Łańcut do wsi Dąbrówki. Tu wchodzę do pięknej, jakby zakopiańskiej willi, położonej wśród drzew na skraju imponującego lasu. Podają serdeczne słowa powitania ze strony przemiłego gospodarza inż. Krawczyńskiego. W czasie śniadania poru-




W parku łańcuckim

szamy różne tematy myśliwskie, które kończymy biadoleniem nad brakiem nowelizacji ustawy łowieckiej, potem wsiadamy do auta i... jazda. Przed oczyma wznoszą się wspaniałe dekoracje lasu, mieniącego się najpiękniejszymi barwami, jakie skąpana w słońcu jesień polska w swym skarbcu posiada.

Jesteśmy w krainie leśnej, dojeżdżamy do Potoku od Rakszawy. Ot, i piękny stary dworek w stylu polskim, zadumany, jakby snuł wspomnienia o latach, co przeszły. A las, co wokół szemrze, oraz pustka w zamkniętych pokojach dodają mu uroku i tajemniczości. Kilkadziesiąt kroków w tyle za tym dworkiem wznosi się duży, świetnie utrzymany biały budynek, ongiś stajnia, dziś psiarnia ordynacka, licząca 48 psów myśliwskich tzw. „foxhoundów", a wśród nich sporo własnego już przychówku. Całą tę gromadę wspaniałych okazów wielkopańskich sfor zastałem na dworze, za ogrodzeniem siatkowym. Opiekunem i wychowawcą tych pojętnych stworzeń jest wykwalifikowany psiarz z dwoma pomocnikami. Nad tym całym uroczym leśnym zakątkiem sprawuje władzę św. Hubert, którego trzymetrowej wysokości pomnik stoi wśród drzew, tuż przy dworku. Stąd też prowadzi niezwykła aleja wysadzona topolą niekłańską, do obrębu leśnego, który cechuje specjalna różnorodność gatunków drzew. Dzięki jarom i debrom, stawom i mostkom, stanowi on osobliwe uroczysko leśne.

Ruszamy dalej. Niebawem prastarą aleją modrzewiową wjeżdżamy do Julina, odległego o 23 km od Łańcuta. Tu wśród lasów, na granicy dwóch leśnictw Biedaczów i Wydrze, stoi okazały jednopiętrowy budynek z wieżyczką. To pałac myśliwski z drugiej połowy XIX wieku. Liczne pokoje urządzone są z przepychem. Na ścianach różnorodne trofea łowieckie, fotografie, drogocenne, stare, francuskie oraz angielskie sztychy myśliwskie, w „holu" rzeźby, las parostków, wielka ilość wachlarzy. Wszystko artystycznie oprawione i estetycznie rozmieszczone. Parostki z każdorocznego odstrzału kozłów na podjazdach umieszczone są na jednej rzeźbionej tablicy owalnej i zaopatrzone w odpowiednie napisy orientacyjne.

Pałacyk ten ma wybitne piętno myśliwskie, które przejawia się nawet w takich szczegółach, jak obicia cennych, stylowych mebli i ścian materiałem o oryginalnych scenach myśliwskich i sylwetkach zwierząt łownych.

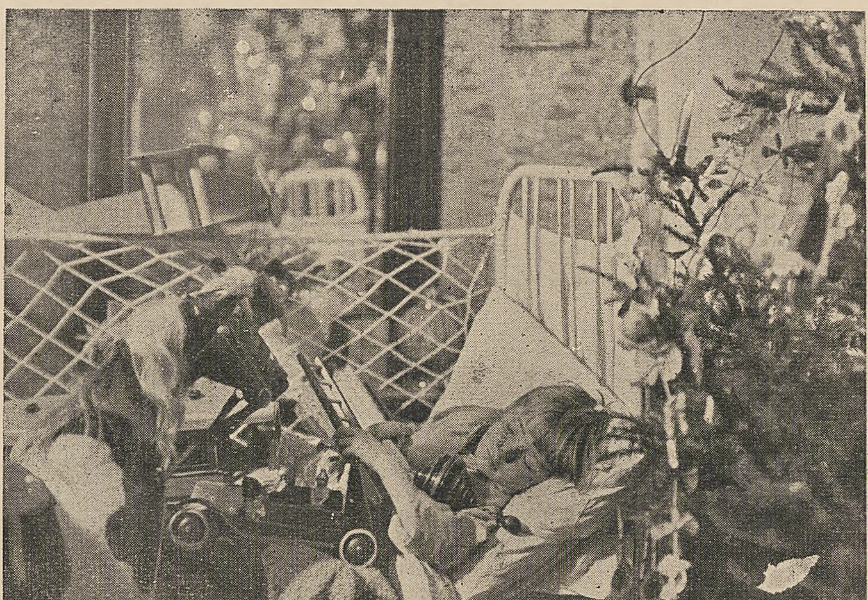
Prawdziwą ozdobą tego luksusowego pałacu myśliwskiego jest jego wspaniała biblioteka leśno-łowiecka, pomieszczona w osobnym pokoju. Stworzył ją ordynat Roman Potocki, a uporządkował i uzupełnił obecny ordynat Alfred Potocki. Biblioteka ta liczy 1.811 dzieł oprawnych, umiejętnie skatalogowanych, umieszczonych na oszklonych półkach, ozdobionych gustownymi rzeźbami. Książki, to dzieła niezmiernie rzadkie, sięgające pierwszych lat XVII wieku. Biblioteka ma 25 działów, z tych cztery działu specjalnie interesują myśliwego, a to: przyroda, zoologia, podróże przyrodnicze oraz łowiectwo. Dzieła dostępne są dla przyjezdnych gości. Wspaniały ten księgozbiór doprasza się, by go uzupełnić najnowszą, choćby narazie tylko polską literaturą leśną i łowiecką.

Przed i za pałacem myśliwskim jest rozległy teren do gry w golfa, obok w lesie strzelnica, a niedaleko od niej, wśród drzew pamiątkowy pomnik myśliwski, przedstawiający dużego lwa na cokole, na którym widnieje napis: „Na pamiątkę wspólnej wyprawy myśliwskiej, Sudan, Biały Nil, 1924 rok. Adam Zamoyski, Zygmunt Zamoyski, Alfred Potocki, Jerzy Potocki, Benedykt Tyszkiewicz, Roman Potocki".

Gdy na odjezdnem dzieliłem się odniesionymi wrażeniami, przerwał mi Ordynat Alfred hr. Potocki słowami: „Ale najbardziej chyba przypadły Panu do gustu trofea myśliwskie i biblioteka w pałacu myśliwskim".

I słusznie. Są to rzeczy arcywspaniałe, stanowią one jednak drobną zaledwie cząstkę w powodzi bezcennych pamiątek, jakie przez wieki nagromadził w Łańcucie zasłużony ród hr Potockich.

Józef Wł. Kobylański



Sen wigilijny dziecka

Z BIAŁOWIEŻY — DO GDYNI

W dniach od 18 — 24 września 1938 r. Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży zorganizowała wycieczkę gospodarczo - krajoznawczą, której program obejmował zwiedzenie Instytutu Badawczego L. P. w Warszawie, Gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P. oraz nadleśnictw, zakładów przemysłowych Dyrekcji Lasów Okręgu Poznańskiego, portu drzewnego i urządzeń firmy „Paged" w Gdyni i Gdańsku.

W wycieczce pod przewodnictwem Pana Dyrektora L. P. wzięli udział leśnicy pracujący w biurze Dyrekcji i prawie wszyscy nadleśniczowie oraz niektóre członkinie „Rodziny Leśnika".

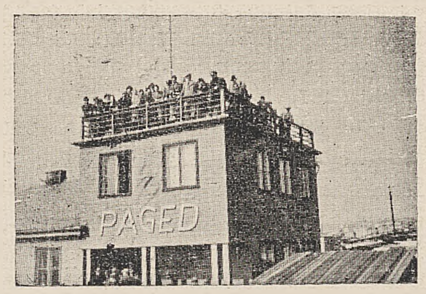
W pierwszym etapie wycieczki uczestnicy zwiedzili w Warszawie Instytut Badawczy L. P., gdzie Kierownicy poszczególnych działów informowali o pracach i zamierzeniach Instytutu. Wygłoszony został również odczyt z przeźroczami o zabytkach przyrody w Polsce.

Po zwiedzeniu gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P. i miłym przyjęciu w salach „Rodziny Leśnika", udali się uczestnicy do Belwederu, na stopniach którego P. Dyrektor Nejman złożył wieniec od „Leśników Białowieskich".

Z Warszawy wyjechali uczestnicy do Poznania witani b. serdecznie przez przedstawicieli miejscowej Dyrekcji i Oddziału „Rodziny Leśnika" z Panem Dyrektorem Lorkiewiczem na czele.

W drugim dniu podróży zwiedzili uczestnicy Nadleśnictwo Wronki, zapoznając się z wynikami zalesień na znacznych przestrzeniach ogołoconych przed 15-tu laty z drzewostanów, wskutek inwazji strzygonii chojnówki. Zalesiono rozległe przestrzenie suchych piasków w warunkach bardzo trudnych.

W trzecim dniu zwiedzili uczestnicy wycieczki Nadleśnictwa Jasne Pole i Gliśnica w okolicy Krotoszyna. Zapoznano się tu z bogatym siedliskiem i lasami dębowymi.



W Gdyni...

Obejrzano przy okazji prace przygotowawcze do wprowadzenia uprawy dębowej pod osłoną drzewostanu, oraz umiejętnie wykonane trzebieże w drzewostanie, składającym się z sosny, graba i dęba w celu otrzymania samosiewu graba. Po kilku latach drzewostan zostanie przerzedzony i pod osłoną pozostałych drzew zostanie posadzony dąb w korytarzu. Grab rozpocznie swą pracę — boczną osłonę sadzonek dębowych i pobudzanie ich do szybkiego wzrostu. Po dalszych kilku latach reszta drzew zostanie usunięta i uprawa dębowa wkroczy w nową fazę rozwojową, jako przyszły drzewostan dębowy.

Trzeci dzień wycieczki zakończył okres przeznaczony na zapoznanie się z pracami hodowlanymi w Dyrekcji Poznańskiej.

Na wyjezdnym z Poznania wycieczka była podejmowana z całą serdecznością przez „Rodzinę Leśnika" nieszczędzącą czasu i trudu, by zabawa, która przeciągnęła się w nader miłym nastroju do rana, udała się najlepiej.

Z Poznania wyruszyła wycieczka do Gniezna, gdzie zwiedzono zabytki historyczne, a w Biskupinie — prasłowiańskie wykopaliska.

W Bydgoszczy zwiedzono Tartak Państwowy i Fabrykę Dykt i fornirów.

Pokaz poszczególnych faz produkcji dykty i szczegółowe wyjaśnienia udzielane przez Kierownika Fabryki i jego zastępcę, cieszyły się dużym zainteresowaniem uczestników wycieczki.

Następnym etapem była Gdynia, gdzie uczestnicy podziwiali wzorowe osiedle robotnicze firmy „Paged".

Zwiedzono mieszkania robotnicze, świetlicę, salę teatralną oraz ochronkę i przedszkole, którymi specjalnie zainteresowały się Panie z białowieskiej „Rodziny Leśnika".

Uczestnicy wycieczki mogli naocznie przekonać się, że eksport drewna produkcji L. P. odbywa się przez 2 porty drzewne firmy „Paged" w Gdyni i Gdańsku z własnych nadbrzeży ładunkowych i, że o rozmiarach eksportu materiałów drzewnych produkcji Lasów Państwowych świadczy fakt zatrudnienia w obu portach około 1500 robotników.

Po zwiedzeniu portów drzewnych firmy „Paged" w Gdyni i Gdańsku uczestnicy objechali motorówką cały port gdyński. Urządzenia portowe wywarły wielkie wrażenie — zwłaszcza na tych uczestnikach wycieczki, którzy widzieli Gdynię przed 10-ciu laty.

Po powrocie z Gdańska do Gdyni uczestnicy wyjechali statkiem na Hel, gdzie zwiedzono również tereny leśne.

Na tym wycieczka, pozostawiając jak najmilsze wspomnienia, została ukończona.

Podczas całej wycieczki spotykali się uczestnicy ze staropolską gościnnością Gospodarzy, za co składają serdeczne podziękowanie.







Wycieczka zwiedza pomnik Leszka Białego w Gąsawie, N-ctwo Wronki i przedszkole Pagedu w Gdyni

O pragmatykę służbową

Pragmatyka służbowa, to rzecz konieczna, bez której tok życia naszego służbowego, wydaje się niedopomyślenia, to też sprawę jej opracowania słusznie uważać należy za wyjątkowo palącą.

Jedynie sprawiedliwa, wnikająca w szczegóły, wszechstronnie życiowa pragmatyka, usunie zgrzyty i niezadowolenia, o których się codziennie mówi i coraz częściej pisze. — Korzystając z okazji, że w numerze 44-tym „Ech Leśnych" poruszono w dziale „Do dyskusji" sprawę pragmatyki, pragnę dorzucić bardzo ważny szczegół, dotyczący gajowych.

Autor artykułu, między innymi pisze: „Czy np. nie należałoby wybitnie zdolnym i zasłużonym leśniczym dać możność zajęcia stanowisk, zastrzeżonych teoretycznie dla urzędników I kategorii, na wzór np. chorążego w wojsku? Sądzę, że świadomość takiej choćby teoretycznej możliwości, byłaby doskonałym bodźcem do pracy nad sobą".

Nie do mnie należy rozwodzić się nad tym, czy wybitnie zdolnych i zasłużonych p. leśniczych zbytnio ucieszyłaby ta „teoretyczna" tylko, możliwość zajęcia stanowiska urz. I-ej kat., w czym Szanowny Autor dopatruje się bodźca do pracy nad sobą. — Sądzę bowiem, że tych teoretycznych przywilejów i dzisiaj nie brakuje, ale dlaczego nie mogłyby one mieć całkowitego zastosowania w praktyce? Przecież podporucznik w wojsku dochodzi do stopnia pułkownika, a pułkownik, chociaż nie dyplomowany, zostaje również generałem.

Przypomnę Sz. Czytelnikom stare koszarowe przysłowie: „kiep ten żołnierz, co nie myśli zostać generałem".

Bo żołnierz z 7-mio klasowym wykształceniem powszechnym w czasie obowiązkowej służby awansuje do stopnia kaprala. — Jeżeli zaś w czasie służby wykaże zdolności, zostaje zawodowym i już ma otwarty awans do chorążego włącznie. — A już od plutonowego z tymi warunkami, ma możność pójścia przy odpowiednim uzdolnieniu do szkoły oficerskiej, skąd wychodzi oficerem z prawem do wszystkich dalszych awansów.

Czy wobec powyższego, nie mogłyby zaistnieć w przyszłej pragmatyce możliwości, udostępniające dojście gajowemu do stanowiska III kat.?

Przecież i w tej gromadzie znajdują się napewno ludzie zdolni, a nawet zasłużeni. — Czy gajowy, pracujący w terenie przez kilka, czy kilkanaście lat, pod ręką wytrawnego leśniczego nie daje gwarancji dobrego fachowca? Czy materiał zaczerpnięty przez ucznia w jednej ze szkół dla leśniczych typu niższego jest tak olbrzymi, że niedostępny dla zdolniejszego człowieka?

To też stworzenie państwowego stypendium dla wybitnie zdolnych i zasłużonych gajowych, na dopełnienie swej wiedzy praktycznej wiadomościami teoretycznymi, w jednej ze szkół dla leśniczych, w celu uzyskania wyższego stanowiska, nabiera aktualności i nie powinno ulec przeoczeniu.

Cel tu jest wielki i zrozumiały. Z jednej strony podnieść do wyższej godności człowieka zasłużonego, z drugiej wykorzystać zdolności ludzi dla dobra lasu, którzy dzięki jakiejś, hamującej pęd do życia i twórczej pracy barierze, gnuśnieją na niskich stanowiskach, na które bezlitosny los niejednokrotnie, ze względów, od nich nie zależnych, ich zaprowadził.

Kto wie, czy tym systemem nie wykrylibyśmy talentów, nie zwiększylibyśmy kadry leśników z powołania, rozmiłowanych i oddających się ciałem i duszą pracy dla lasu.

Oto jedna z dróg, zmierzających do podniesienia autorytetu gajowego w oczach społeczeństwa, wytworzenia zdrowego współzawodnictwa w gronie gajowych i bodziec do intensywnej pracy nad sobą, którego nasze Władze Przełożone, przy podejściu do spraw gajowych od strony moralnej, napewno nie pominą.

Adam Łaskawiec.

Jeszcze o umundurowaniu

Podkreślamy dyskusyjny charakter artykułu.

Byłem niedawno świadkiem takiej sceny: Na pewną konferencję zjechało się około dwudziestu kierowników, inspektorów, nadleśniczych i adiunktów oraz około dwudziestu leśniczych. Z tych pierwszych było w mundurach... dwóch! Z tych drugich — wszyscy! A przecież leśniczowie też nie otrzymują dodatku na umundurowanie i kupują je z własnych kieszeni.

Nasuwają się różne refleksje, zwłaszcza, że opisana sytuacja nie była wyjątkowa, a raczej jest stała: na wszystkich grupowych fotografiach w „Echach" widzimy prawie stale umundurowanych leśniczych i po cywilnemu nadleśniczych. Panowie Koledzy! coś tu jest nie w porządku! Czy wstydzimy się swego zawodu? Trudno nawet podejrzewać o taką rzecz. Zasadnicza niechęć do munduru? Też chyba nie to. Ale przecież jakaś przyczyna musi istnieć!

Sądzę, że przyczyną tą jest może raczej nieodpowiednia forma dzisiejszego munduru. Każdy z nas miał tyle razy nieporozumienia z pp. wojskowymi, tyle razy następowały omyłki, salutowania, a po tym — za plecami rzucane — klątwy. Tak nieprzyjemne są te zdziwione spojrzenia na ulicach miast, te głośno rzucane pytania: „A to co za wojsko świętej Jadwigi?", że można zrozumieć niechęć do pokazywania się w mundurze w większych miastach. Tak, ale czemu i w lesie większość wyższych urzędników, ogromna większość, chodzi po cywilnemu? Na konieczność munduru dla gajowych i leśniczych zgadzamy się chyba wszyscy, jaki więc można przytoczyć argument za nie noszeniem munduru przez nadleśniczych? Chyba chęć wyróżnienia się właśnie od podwładnych, ale taki motyw, gdyby naprawdę istniał, byłby zupełnie dostateczną przyczyną do wprowadzenia ustawowego obowiązku noszenia w służbie (terenowej) munduru. Oby się tak stało!

A teraz — przyznaję się! Na tej konferencji byłem też i ja i byłem... po cywilnemu! Dlaczego? Bo

nie mam munduru! Bo chodziłem dawniej stale w mundurze, zdarłem go i czekam (nie wypada wypominać ile lat!) na nowe, zapowiadane przepisy o umundurowaniu. Mam nadzieję, że większość kolegów była po cywilnemu z tego samego powodu, ale w takim razie — wniosek ten sam: prosimy o przepisy o umundurowaniu i ustawowy obowiązek noszenia w służbie mundurów. Nakaz wiąże się jednak ze stroną finansową, gdyż bez dodatku na umundurowanie nie może być przymusu. Tu zdaje mi się, że można by pójść w ślady Urzędów Skarbowych, gdzie urzędnicy dostają materiał, a robociznę muszą płacić sami. Można by ostatecznie i należność za materiał ściągać, ale rozkładając na dłuższe raty. Byłoby to nieraz i wyratowaniem z kłopotu leśnika, dla którego kupno ubrania za gotówkę, wszystko jedno, czy cywilnego, czy munduru, jest nieraz bardzo ciężkim problemem.

Czy tak, czy inaczej, ale „teren" prosi jednak o rozcięcie węzła mundurowego!

Zapomniałem jeszcze o jednej rzeczy: z tych dwudziestu paru umundurowanych na owej konferencji, było w przepisowych, jednakowych mundurach... trzech! Pesymiści twierdzą, że to jeszcze był dobry odsetek!

Znów wniosek ten sam: ustalić nowe wzory i wymagać stosowania się do nich!

B. Sujkowski

Motoryzacja a „Setka"

Nawiązując do artykułu inż. F. Budniaka w nr 46 „Ech Leśnych", zamieszczonym w dziale „Do dyskusji" p. t. „Setki mają głos", popieram wywody autora co do przydatności w lesie motoru o poj. 98 ccm, czyli t. zw. „setki", gdyż w mojej pracy zdała ona doskonale egzamin, jako szybki i niezastąpiony środek lokomcji. Koń jest zawsze tylko koniem — nigdy nie zastąpi motoru. Napewno wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Jeżeli więc dyskusja nasza ma spełnić rolę jednego ze środków propagandy na rzecz zmotoryzowania administracji Lasów Państwowych, w celu podniesienia wydajności gospodarki leśnej, niech uwagi moje zachęcą wszystkich kolegów, którzy cenią czas swój i dbają o wyniki swej pracy, do zaopatrzenia się w mechaniczny pojazd.

Dyskutujemy nad rodzajem odpowiedniego dla nas sprzętu. Silniejsze motocykle do lasu się nie nadają (waga 150—250 kg, „setka" 60—80 kg). Są one b. męczące, trudne do podprowadzania do miejsca pracy, czy to przez młodsze zagajniki, żerdziowiny, zrąb, czy do przeniesienia przez rowy. Używanie takiego pojazdu w lesie jest nawet niebezpieczne.

Niezastąpionym za to środkiem lokomocji jest t. zw. „setka" (lub 125 ccm) o 3 biegach (na drugi typ potrzebne jest prawo jazdy, a motocykl podlega opłacie motocyklowej). Można ją przez wszystkie przeszkody przeprowadzić i jechać na niej nawet po najwęższych ścieżkach ze znaczną szybkością. Wszystko to piszę z własnej praktyki. Przestrzeń, której pokonanie zabierało mi dawniej kilka godzin czasu, dziś dla mnie nie istnieje. Nie potrzebuję więc udawadniać, jak ogromną przysługę wyrządza mi moja „setka" np. w czasie upraw wiosennych, gdy w dodatku spadnie na nas w tym samym czasie „niespodzianka" w formie przyśpieszenia terminu opracowania wniosku cięć.

Nie podzielam jednak wywodów Sz. Autora, który na pierwsze miejsce wysuwa motocykl z pedałami. Motocykle z pedałami są zwykle dwubiegowe. Przy dużym wzniesieniu na drogach gruntowych i piaskach wymagają znacznego rozpędu, w przeciwnym razie trzeba kilkoma obrotami pedałów dopomóc maszynie do pokonania trudności terenowych (na drogach bitych, wzniesienia nie stanowią żadnej przeszkody dla „setki dwubiegowej"). Uważam natomiast, że najodpowiedniejsza jest dla nas „setka" trzybiegowa, bez pedałów. Pokonuje ona wszystkie tereny i wzniesienia piasczyste bez rozpędu (nawet z pasażerem), a na drogach bitych rozwija szybkość do 85 km.

Motocykle dwubiegowe o poj. 98 ccm mają zwykle zbiorniki o pojemności 5—7 litrów paliwa, natomiast trzybiegowe, bez pedałów, o poj. 98 ccm — 10—12 l., można więc ruszyć nimi w świat (300 km) bez obawy, że zabraknie paliwa w drodze powrotnej. Model setki „1939" jest b. udoskonalony, zaopatrzony nawet w akumulator i wszystkie przyrządy, które posiadają silne maszyny.

Sz. Autor również dość skromnie oblicza ilość paliwa — 2—2,5 l. na 100 km — chyba, że zastosujemy oszczędny rozpylacz.

Józef Wysłucha

Skrzynka pomysłów

Na Zachodzie powszechnie znane są „skrzynki pomysłów". Obecnie i w Polsce coraz częściej spotykamy się z podobną inicjatywą i, trzeba przyznać, że jest ona naprawdę pożyteczna. Ostatnio donosiła prasa, że dyrekcja rybnickiego gwarectwa węglowego wprowadziła na wszystkich swoich kopalniach t. zw. „skrzynki pomysłów", a do kopalni „Anna" w Pszowie wpłynął wynalazek sztygara tej kopalni, Sylwestra Grabińskiego, który udoskonalił t. zw. spadochron, zabezpieczający klatkę wyciągową w razie zerwania się liny („Wieczór Warszawski" nr 352 z 15.XII. 38 r.).

Biorąc pod uwagę obecną rozbudowę przemysłu leśnego i intensyfikację pracy w lasach państwowych, należało by się zastanowić: czy nie byłoby pożądane wprowadzenie i u nas t. zw. skrzynek pomysłów? Ile pomysłów i wynalazków ginie prawdopodobnie bezpowrotnie, bez możności ich wykorzystania, dlatego tylko, że nie ma się komu nimi zainteresować, lub poprostu dlatego, bo nie wiadomo do kogo się zwrócić, aby się nimi zajął?

Dlatego też apeluję: proszę o wypowiedzenie się w sprawie skrzynek pomysłów dla pracowników leśnych. Skrzynki takie mogłyby znajdować się w każdej z Dyrekcji Lasów Państwowych i w zakładach przemysłowych, a na razie chociażby tylko w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państw., np. w Instytucie Badawczym L. P. Niech się w tej skrzynce znajdzie „skrzynka pomysłów".

Betula alba v. pendula

MARIA DĄBROWSKA

W Boże Narodzenie

Bardzo tęskniliśmy do gwiazdki.

Dnie były coraz krótsze, a pogoda wilgotna i ciepła. Wszystkie odgłosy dały się słyszeć miękko i donośnie. Koguty piały i biły się skrzydłami. Wiosna wychyla się ze swego ukrycia nieśmiało i żałośnie, a Gwiazdka oddalała się zasmucona. A potem przychodzi mróz i słychać było, że ona znów nadchodzi, tupiąc i dudniąc po zmarzłej ziemi. Padał śnieg i miękką ścielił jej drogę.

Rano widać było śród bledniejących mroków, jak drogą za stawem, długim rzędem idą ludzie na roraty. Latarnie i kaganki, które nieśli, rzucały długie czerwone smugi poprzez staw, aż prawie do okien dworu. I wielkie cienie kroczyły również do kościoła.

Wieczorem, zanim okienice zamknięto, dzieci przybliżały się niezupełnie pewnym krokiem do okien i patrzyły, jak tam za niemi śni noc prześliczna, obojętna, wyraźna; jak na bladozłotym śniegu leżą granatowe cienie drzew i gałęzi, jak wysoko między białymi konarami wiszą drżące gwiazdy — a na największej wysokości, niedosiężny płynie złoto-srebrzysty księżyc.

Nareszcie zamykano okienice. Wtedy dzieci zasiadały przy wielkim stole i zaczynały się roboty na choinkę. Klajstrem z pszennej mąki kleił się pasek do paska. Żółty z fijołkowym, czerwony z granatowym, zielony z szafirowym, srebrny ze złotym. Długie szeleszczące łańcuchy zarzucaliśmy sobie na szyję, i siedzieliśmy dumni przy stole niby królowie dzikich plemion.

***

Opłatki zjawiały się w pierwszej połowie grudnia. Przynosił je organista, którego poznawali wszyscy, ledwo się tylko ukazał w kasztanowej alei ze swym ogromnym koszem z bajki i ze swym kijem sękatym.

— Idą opłatki, dzieci.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — mówił organi-



sta, wchodząc prosto do jadalnego pokoju. I wiało od niego śniegiem i mrozem, a od jego słów pachniało kolędą, choinką, wigilią. Na stole rozkładał opłatki. Najpierw była gruba paczka dla rodziców, a złoty pasek papieru wyciskanego w gwiazdki przewiązywał ją na krzyż. Na skrzyżowaniu jaśniała wielka gwiazda złocista siedmioramienna. Środek był z żelatyny, pod którą betlejemska stajenka była z papiero-



wych figurek ustawiona. A po wszystkich rogach miała ta paczka złote gwiazdki i aniołki, podparte jedną rączką na obłoku. Potem było pięć paczek dla dzieci. Były to małe opłatki na specjalnej formie robione. Wierzchni opłatek ozdobiony był także gwiazdkami i aniołkami, ale nie taki już paradny. Wreszcie była paczka dla służby.

Ale obowiązkowo musiały być we wszystkich paczkach opłatki kolorowe, żółte, niebieskie i czerwone — na światy i gwiazdy choinkowe.

Opłatków było tyle, żeśmy je potem długo jedli, jak łakocie, przypalając nad lampą. Dzieci przepadały za przypalanymi opłatkami.

Ale też nie mniej zabierał organista do swego kosza — jajek, słoniny, sera, kiełbasy, chleba. Uginał się pod ciężarem, gdy odchodził z powrotem.

Niedługo potem przyjeżdżał ksiądz proboszcz po kolędzie. O, to już gwiazdka była blisko.

Ksiądz Augustyn był stary, stary i plecy miał zgarbione. Sutanna jego zdawała się być jeszcze starsza i na plecach świeciła jak zwierciadło, a kolor miała całkowicie zrudziały, poprostu czerwony.

Ksiądz proboszcz zasiadał w salonie na starej kanapie i stukał w tabakierkę z czarnej laki, a potem niuchał, długim nosem, który był czarny i czerwony. Dzieciom, które chrzcił wszystkie, przywoził ksiądz co roku stale i nieodmiennie paczkę całusków. Siedział długo i do późnego wieczora opowiadał. Opowiadał rzeczy tak straszne, że dzieci potem bały się spać.

Potem jeszcze przyjeżdżał ksiądz Eugeniusz, kwestarz od Reformatów z miasta. Był tam stary klasztor i trzech ostatnich zakonników, skazanych na wymarcie.

Ale ksiądz Eugeniusz na tej straconej placówce pozostał do ostatka zakonnikiem takim, jacy

bywali za dawnych czasów, kiedy zakon opływał w dostatki i szczęście.

Był to tęgi czerwony człek, mówił głośno i nigdy nikogo nie zasmucił swoją osobą. Dla niego Pan Bóg i Jego rozkazy były wesołe i nieuciążliwe.

Gdy przyjeżdżał, wino pokazywało się na stole, a opowiadania jego weselsze były, niż opowiadania księdza proboszcza. Każdemu umiał coś miłego powiedzieć. Rady jego proste i pełne czarującej trafności wszystkim dopomagały. Odjeżdżał nieprożną bryczką — a wtedy gwiazdka nadchodziła już szybkimi krokami.

***

Któregoś dnia rodzice jechali do miasta po zakupy. Gdy wyjeżdżali oboje, dom stawał się zaraz duży. Nie można było dojrzeć końca pokojów, kuchnia i stancja służby wydawały się o sto mil odległe. Wracali o zmroku, i z głębi ciemnej nocy, jeszcze zanim się z karety wydobyli, szły do jadalnego pokoju bez końca paczki, paczki i paczki. Wszystko to znikało w wielkim kredensie i w szafie jesionowej, a wreszcie ukazywała się matka i wołała przez wszystkie pokoje:

— Zimno! Zimno!

Wnętrze domu stawało się znowu malutkie i ciepłe.

***

Na dwa dni przed wilią posyłano do boru po choinkę. Czasem był już zmrok, a choinka nie przybywała jeszcze. Dzieci smuciły się wtedy i przeczuwały tysiące nieszczęść. Przychodził ojciec, zasiadał z dziećmi o szarej godzinie i pocieszał je.

— Już wyszedł stary Józef z nieba. A tu śnieg po kolana. Idzie, idzie starowina powoli...

Dzieciom serca biły, jak dzwony.

Ale wnet dudniło coś za oknem. To choinka jechała z lasu — i w aksamicie nocy słychać było przed domem donośne głosy, gdy ją ściągano z wozu.

Nazajutrz rano wnoszono choinkę do jadalnego pokoju. Przynosiła ze sobą zapach lasu i zimy. Stała mroźna, ciemna i zamyślona, wysoka, od podłogi do sufitu.

Dzieci chodzą koło niej i raz po raz dotykają ostrych zmarzniętych igieł.

Wieczorem po kolacji matka otwiera kredens. Wstrzymujemy oddech.

— Oto figi, oto pierniki. Tu cukierki, a tu orzechy. A to marcepanowe owoce, dzieci.

Matka wysypuje na tacę część kredensowych skarbów. Marcepanowych owoców jest tylko funt i niewolno nikomu zjeść ani jednej sztuki, aż póki przynajmniej dwa dni na choince nie powiszą.

— Przynieście mi koszyczek — woła matka.

I dzieci lecą po koszyczek. Zabierają go razem z włóczkową podstawką pod lampę i z matki szydełkową robotę.

Matka rozdzieliła między dzieci kolorową włóczkę, zaczyna się robota. Do każdej sztuki przywiązać trzeba kawałek włóczki i



zrobić pętelkę, żeby można było na choince powiesić.

A teraz ojciec idzie na górę po jabłka. Słychać go długo, jak chodzi tam i myszkuje, a nam serca się tłuką, gdy myślimy o ciemnych i zimnych czeluściach poddasza, o jego nieprzebrodzonych wertepach.

Potem ojciec sam lakiem klei złocone orzechy, po dwa, po trzy, po cztery i wiąże jabłka.

Późno wieczorem matka odnosiła tace ze słodyczami do salonu i przykrywała je serwetą.

Dzieci drżały wewnętrznie od przeczuć. Cieszyły się straszliwie i bały się, że się coś stanie. A nuż jutrzejszy dzień okaże się nie Gwiazdką.

***

Był jednak Gwiazdką.

Jeszcze za oknem stała noc ciemna i śnieżna, gdy dzieci już się zrywały ze snu. Otwierały okienice i noc patrzyła w ciche nagrzane wnętrze domu, po którym snuły się i pełgały rubinowe blaski od zapalonych w piecu i na kominku ogni. Przez okno z salonu widać było wielką przecudną gwiazdę zaranną, jak brylantową lilię, z czarnych niebios kwitnącą.

Lampa wisząca w jadalnym pokoju kołysała się zlekka, a gdy kto przechodził, dźwięczały cieniutko wszystkie czarki, kieliszki i szklanki, wystawione odświętnie na kredens, jakby i one dygotały ze wzruszenia razem z dziećmi. Za oknem noc bledniała, topiła się w pomarańczowych i fijołkowych mgłach i ogród wyłaniał się z cieniów, stojący cicho w swych jasnobłękitnych śniegach, nieśmiały i uroczysty.

Gdy rozwidniło się zupełnie, a wszystkie lampy pogasły, przejeżdżały siostry cioteczne ze swym ojcem. Wyciągały z pudełek złotolite cacka na choinkę. To było hasło. Choinkę wnoszono do salonu, a jeszcze zanim ją postawiono, trzeba było umieścić na szczycie srebrzystą gwiazdę i anioła, dmącego w puzon.

Potem zawieszało się jabłka, pod którymi zwolna i leniwie gięły się gałęzie choinki.

A gdy choinka już była ubrana i omotana w złote i srebrne nici, od ciepła w pokoju zaczynały wirować wielobarwne świecidła, pachnieć pierniki i figi. Ah, figi! — Czy wy pamiętacie jeszcze, jak pachną figi i daktyle wespół z igłami choinki?

***

Tymczasem z nad stawu słychać już było głos ojca i matka brnęła po śniegu, okutana od stóp do głów, między klombami umarłych kwiatów.

Dzieci nadziewały na siebie pośpiesznie włóczkowe kamasze i watowane szubki, i biegły także.

Na stawie ludzie wlekli pod lodem sieć, krzycząc i nurzając ręce w przeręblach. Wszystkim przywodził stelmach. Wogóle nie było ważniejszej czynności we dworze, do którejby nie wzywano stelmacha. On zabijał wieprze, robił kiełbasy i kiszki, pilnował ważnych robót, jeździł za interesami, kierował połowem ryb, ma-

lował podłogi i tapetował ściany we dworze, kiedy zaszła potrzeba.

Gdy wszystko nad stawem ucichło, a ryby klaszczące po wodzie cebra zaniesiono do kuchni, ojciec szedł ze strzelbą na polowanie, żeby mieć szczęście cały rok.

Dzieci biegły jeszcze na łąkę, w podwórze, do ogrodu, zobaczyć, jak jest wszędzie, kiedy przychodzi Gwiazdka.

Zbiegły się wszystkie psy i tańczyły przed dziećmi. Kury chodziły ostrożnie w śniegu, wysoko podnosząc nogi. Indyki, jęcząc, pochylone nieco w bok, wyciągnąwszy głowy, uciekały wielkimi, niezgrabnymi susami.

Wróciwszy do domu, dzieci stawały przed choinką zadziwione i nieśmiałe, tak była cała iskrząca i uroczyście piękna.

Na drugie śniadanie dawano śledzie, a potem zaczynało się popołudnie długie bez końca.

Dzieci chodziły z kąta w kąt, siadały przy oknach niespokojne, ciche i rozmarzone.

Zmrok nadchodził tak powoli. Zdawał się już być blisko, i cofać się znowu. Dzieciom ćmiło się w oczach wytężonych. Zamykały je i liczyły do stu, do dwustu i myślały, że gdy je otworzą, będzie już ciemniej. Było jaśniej.

Matka wciąż wychodziła do kuchni. Ojciec siedział nieruchomo i milcząco w salonie. Zdawał się nie widzieć domu i dzieci. Myśli jego odlatywały daleko do dawnych lat, kiedy dwie gwiazdki z rzędu spędzał w powstaniu i do lat jeszcze dawniejszych, szkolnych.

Nareszcie ojciec mówił: „Widzę już gwiazdę".

A jeśli było pochmurno, mówił:

— Muszą już być gwiazdy na niebie — i wstawał.

Wtenczas cicho i niespodzianie zamykały się drzwi do salonu. Teraz nadchodził święty Józef. Jego dzieci nie mogły widzieć. Siedziały w pokoju, coraz to ciemniejszym, zestrachane i pełne lubych oczekiwań.

**
*

Drzwi otwierały się wreszcie. Salon jaśniał, pachniał i krążył przed naszymi oczyma.

Szelest anielskich skrzydeł snuł się po całym domu, a choinka gorzała, tak jak goreje niebo gwiaździste — oczy mrużyły się, a serce topniało.

Dzieci wchodziły nieśmiało, zupełnie oszołomione.

Rodzice tak samo onieśmieleni, przyciągali je za ręce i całowali.

Okienice były otwarte i we wszystkich oknach jaśniały czarodziejskie choinki.

Dużo chwil cudnych upłynęło zanim dzieci wreszcie spostrzegły podarunki pod choinką dla wszystkich ułożone.

Ojciec ujmował wtedy skrzypce, przygrywał na nich i śpiewał:

A wczora z wieczora, a wczora
z wieczora
z niebieskiego dwora —
Bóg się rodzi, moc truchleje —

A gdy zaintonował pieśń:



dzieci wszystkie razem wybuchały nagle śpiewem, jak płaczem.

W drzwiach od jadalnego pokoju stała już cała służba, a także każdy, kto o tej porze do kuchni przyszedł.

Więc ojciec kładł skrzypce, brał talerz, na którym leżały opłatki i wszyscy szli do kuchni. Na wielkim stole były porozstawiane miski, a na nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego i z dworskiej kuchni i z czeladnej. Wszyscy się cisnęli, żeby się opłatkiem przełamać. Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał. Przychodzili tam też włodarze, stelmach, ogrodnik, ale ci tylko opłatkiem się łamali i życzenia składali.

Wtedy nagle wszystkie dziewuchy, jakie były w kuchni, zaczynały wrzeszczeć, jakby je kto ze skóry obdzierał, a w oknach pokazywały się okropne, pyzate, czerwone gęby. Nie były one straszne, kiedy wisiały, jako maski na straganach w miasteczku, ale teraz, gdy się ruszały okropnie i wykrzykiwały za oknem, mogły się niejednemu włosy zjeżyć na głowie. Dzieci uciekały co sił do pokoju. Po chwili jednak wracały znowu i z jedną nogą na progu, patrzyły, jak wchodzi do kuchni „gwiazdor" z wielką siwą brodą i pytał dzieci kucharki o pacierz.

**
*

Później myśmy się z Rodzicami dzielili opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do wieczerzy, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławiły się ością, a dzieci jadły ryby pod strachem i zdawało im się czasem, że się dławią. Wtedy ojciec kazał im jeść dużo kartofli, i były zachwycone. Do wieczerzy dzieci dostawały słodkiego muszkatułowego wina, i prosiły o jeszcze. W końcu zjawiały się bakalie — sen całego roku — słodycz daktyli pachnąca, i ostra słodycz fig, aromatyczne szczypiące rodzynki, zimne marmoladki, wonne korzenne pierniki, a na końcu orzechy.

Duże włoskie orzechy jedliśmy z miodem, a małemi laskowymi graliśmy z ojcem w cetno i licho.

Po wieczerzy jeszcze raz zapalano świeczki — słodka nuda ogarniała wszystko, jak zawsze po nasyceniu się wielkim szczęściem.

Półśniąc nad naszymi zabawkami — słyszeliśmy jak we mgle, z obszarów nocy i mrozu płynącą kolendę:

Gdy się Chrystus rodzi
i na świat przychodzi,
ciemna noc w jasnościach
promienistych brodzi.

W blaskach tej nocy zaczynała tańczyć czerwona gwiazda — i chłopcy wszczynali pieśń o sianie.

Wynidź ty Książę z złotego pokoju,
niech Go okryje sianem ręka twoja
O siano, siano, o nieprzepłacone
godne byś w raju było pokoszone.

JÓZEF RUFFER

MARYJA PANNA

Jakkolwiek to nad rozum, o Maryjo Panno,
Godna jest, iżbyś Duszom pięknie dobrych ludzi
Była Matką, co Boga z łona swego budzi,
A jaśnieje czystością słodką, nienaganną.

Jakkolwiek to nad rozum, o Panno Maryjo,
Niechaj Twego Poczęcia Nieskalane Dziwo
Przyświeca znojom Duszy gwiazdą miłościwą,
Kojące Tajemnice niechaj się w niem kryją.

Podle Krzyża Chrystusów Radość nienaganną
Płakałaś w czystej Duszy, o Synu wiedząca,
Że jeno ludzkim oczom zaszedł, na wzór Słońca,
Jakkolwiek to nad rozum, o Maryjo Panno.

Zaiste i w Niebiosa przeczystą liliją
Byłaś wzięta przez Syna, iżbyś zasiadała
Z Nim na Stolicy wiecznej i przeto ci chwała,
Jakkolwiek to nad rozum, o Panno Maryjo.



Madonna

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

RADIOFONIZACJA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W OKRĘGU BIAŁOSTOCKIM LASÓW PAŃSTWOWYCH

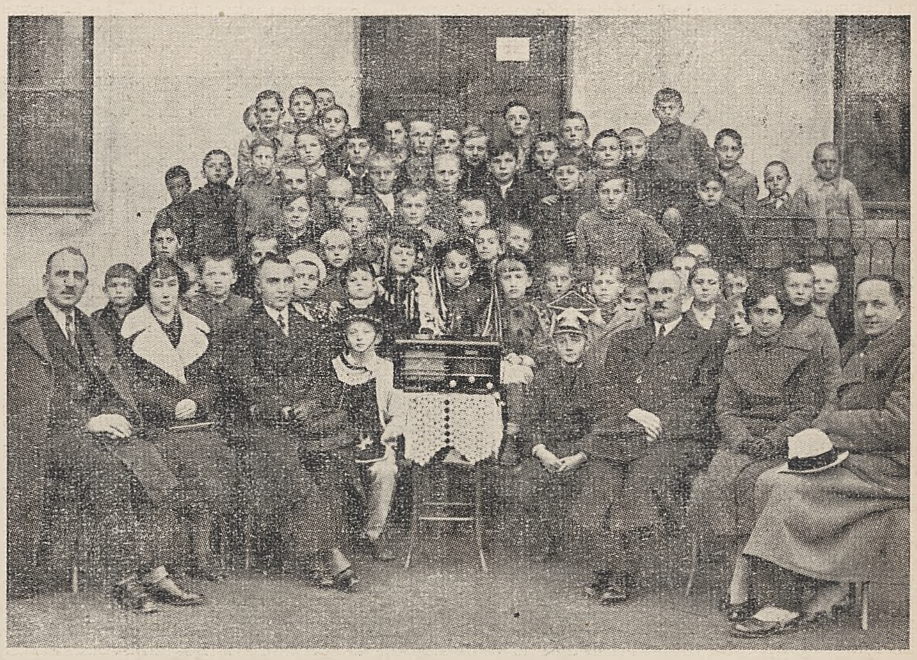
W dalszym ciągu, podjętej przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych akcji radiofonizacji szkół powszechnych w miejscowościach gospodarczo związanych z Lasami Państwowymi, odbyło się w dniu 11 listopada br., na terenie Okręgu Białostockiego Lasów Państwowych wręczenie radioaparatów 20 szkołom powszechnym.

Radioaparaty typu Mazur, z kompletnym wyposażeniem otrzymały szkoły we wsiach: Czarny Bród, Białobrzegi, Wólce-Rządowej i Rudawce, powiatu augustowskiego; Jurowcach i Wólce-Ratowieckiej, powiatu białostockiego; Olchówce, Tuszemli, Nowoberezowie i Kojłach, powiatu bielskiego; Głuszniewie, Przewałce, Kopieniszkach i Stryjówce, powiatu grodzieńskiego; Romanówce i Talkowszczyźnie, powiatu sokólskiego; Wężowszczyźnie i Bełdzie, powiatu szczuczyńskiego; w Maćkowej Rudzie i Rutce-Tartaku, powiatu suwalskiego.

Radość dzieci z obdarowanych szkół była wielka, niemniejsze było też zadowolenie i ich rodziców, bowiem radio na wsi, przy dzisiejszym swoim bogatym programie, stanowi ważny element w podniesieniu poziomu kulturalnego ludności wiejskiej.

Wręczenia aparatu radiowego w Dobromilu dokonał w dniu 11.XII. rb. nadleśniczy Nadleśnictwa Państwowego Dobromil inż. Edward Borkowski, przy współudziale sekretarza M. Soroczyńskiego.

Dziatwa tut. Szkoły będzie słuchała pożytecznych dla niej audycyj radiowych, tak, jak słucha jej dziatwa 400 innych szkół, albowiem dotychczas 400 szkół otrzymało w darze od Lasów Państwowych aparaty radiowe.



Dnia 11 listopada b. r. n-czy inż. Edward Borkowski wręczył szkole w Dobromilu aparat radiowy, ofiarowany przez Dyrekcję Naczelną L. P.



Wręczenie radioaparatu szkole we wsi Tuszemla



Połączone chóry robotnicze Tartaku Bronna Góra i Iwacewicze wykonały w dniu 8-ym grudnia b. r. szereg pie śni na uroczystości otwarcia kursów oświaty pozaszkolnej w Bronnej Górze



Dnia 8 grudnia b. r. nastąpiło otwarcie kursów oświaty pozaszkolnej w Bronnej Górze

11 LISTOPADA W TARTAKU PAŃSTWOWYM W ZAWOJU

Święto Niepodległości obchodzono w Tartaku Państwowym w Zawoju nader uroczyście. Po wysłuchaniu mszy św. — grono tut. urzędników i robotnicy udali się do miejscowej szkoły powszechnej na uroczystą akademię.

Tu wręczono dzieciom szkolnym *„dar Lasów Państwowych"* w postaci pięknego aparatu radiowego wraz z kompletnym wyposażeniem.

Dalsza część uroczystości odbyła się w świetlicy tartacznej w godz. wieczornych, gdzie na wstępie wygłoszono obszerny referat na temat 20-lecia Niepodległości.

Następnie tut. przedszkolanka wykonała szereg popisów z dziećmi z przedszkola.

Koło zaś amatorskie robotników, pod reżyserią tut. przedszkolanki odegrało sztukę napisaną przez E. Kozło p.t. „Za Niepodległość".

Na zakończenie liczna publiczność miejscowa wraz z wykonawcami programu odśpiewała hymn narodowy.

HOJNA OFIARA GAJOWEGO — EMERYTA NA F. O. N.

Gajowy w stanie spoczynku, Aleksander Niewiadomski, przekazał w dniu 7.XI. 1938 r. przez Dyrekcję Lasów Państwowych Okręgu Wileńskiego w Wilnie, dar na Fundusz Obrony Narodowej w postaci obligacji Pożyczki Narodowej na 50 zł wraz z bieżącymi kuponami. Dar powyższy przesłał Dyrekcji z następującymi słowami: „Wszyscy mnie opuścili, tylko jedyny Skarb mnie nie opuścił. Nie mogę Skarbowi nic już dać z siebie, więc składam Pożyczkę Narodową Nr. 1898575 na Obronę Narodową".

Jeśli czytasz uważnie sprawozdania z działalności Kas Samopomocy, Sam dojdziesz do przekonania, iż niosą one w potrzebie wydatną pomoc swym członkom. Pomoc ta i Tobie może być potrzebna. Nie zwlekaj więc z zapisaniem się na członka Kasy, bo jutro możesz znaleść się w potrzebie.

KRONIKA LEŚNA

PRASA FACHOWA

Sylwan (Seria B — Nr 9 — 10 1938 r.). Czesław Łopuski: „Urządzenie lasu ciągłego" (dokończenie). Dokończenie tego artykułu zajmuje się opisem parcel, inwentaryzacją parceli i techniką klupowania, dokładnością klupowania drzewostanu, określeniem miąższości drzewostanu w sylwach oraz strukturą drzewostanu.

Jerzy Grochowski: „O określaniu miąższości i przyrostu przy pomocy miąższości prowizorycznej". Miąższość drzewostanu określa się na podstawie elementów miąższości. W piśmiennictwie leśnym znajdujemy jeszcze szereg przykładów obliczania miąższości za pomocą miąższości. Już uprzednio znalezionej, którą traktuje się jako tymczasową. Taki sposób postępowania zaleca prof. *Jedliński,* na podobnej zasadzie oparta jest metoda określania miąższości drzewostanu *Neubauera* oraz *Tischendorf.* Sposoby te dotyczą obliczania miąższości drzewostanu na pniu. Rozważania na temat celowości stosowania takich metod stanowi przedmiot dalszej części artykułu.

Inż. Franciszek Golinowski: „Lasy Spółki „Brody" (dokończenie). Na dokończenie składają się następujące ustępy: pobieranie użytków przedrębnych, czyszczenie, uprawy, uzupełnienie, podsiewy, podsadzanie i szkółki, pomiar lasu i ustalanie powierzchni, podział przestrzenny, wydzielenie drzewostanów i ich pomiar oraz mapy.

W. A. Łuczkiewicz: „O trzebieżach w drzewostanach sosnowych. W krótkim zarysie syntetycznym przedstawia autor poglądy na trzebieże, w drzewostanach sosnowych z wyłączeniem cięć prześwietlających. Zagadnienie to omówiono w następujących rozdziałach: trzebieże w gospodarstwie zrębami zupełnymi, trzebieże przy zastosowaniu sztucznego poprawiania jakości oraz trzebieże jako system gospodarczy.

Inż. Kazimierz Hawlicki: „Chrońmy gawrony". Uzasadniając, że gawron mylnie jest uważany za kruka (co powoduje jego tępienie) — autor przytacza dowody wg. których stwierdza, że gawron jest ptakiem pożytecznym.

Inż. Tadeusz Newelski: „Oczyszczanie zrębów i sprzedaż drobnicy". Treścią artykułu jest głównie oczyszczanie zrębów, przy tym autor porusza zagadnienie szkodliwości zbyt daleko idącego oczyszczania zrębów.

Władysław Płoński: „Niewłaściwość stosowania tablic zasobności w rozwiązywaniu niektórych zadań taksacyjnych". Jest to szerokie omówienie artykułu prof. Grochowskiego p. t. „O określaniu miąższości i przyrostu przy pomocy miąższości prowizorycznej".

Dokończenie artykułu p. t. „System lasu ciągłego w zastosowaniu do gatunków liściastych — Leona Schaeffera" — pióra p. *J. Żółtowskiego — zamykają obfity* w ciekawą treść październikowy zeszyt „Sylwanu". *DS.*

WIADOMOŚCI

ZAKOŃCZENIE PAŃSTW. KURSU ROLNICZO - LEŚNEGO DLA INWALIDÓW W NIEPOŁOMICACH

Dnia 21 września 1938 r. odbył się egzamin uczniów Państw. Kursu Rolniczo-Leśnego w Niepołomicach, pod przewodnictwme delegata wojewódzkiego pana radcy Duchonia i inspektora Inspekcji Leśnej p. inż. Giejstora Edwarda.

W skład komisji, prócz delegatów, wchodzili członkowie: kierownik p. Edward Kopełschny oraz wykładowcy: profesor p. Tadeusz Kowalewski i leśniczy p. Michał Teżaskowski.

Kurs ukończyli: 1 uczeń z odznaczeniem, 4 uczniów z postępem b. dobrym, 12-tu z dobrym, 3-ch z dostatecznym.

Jako nagrody za pilność kierownictwo ofiarowało 3 książki z dziedziny rolniczej, które otrzymali: Gołąbek, Mańczak i Wiza.

Świadectwa z ukończenia kursu wręczył uczniom kierownik p. E. Kopełschny, życząc kursistom, aby wiadomości, jakie sobie przyswoili, pozwoliły im osiągnąć jak najwyższy poziom pracy zawodowej.

STOISKO L. P. NA WYSTAWIE NOWOJORSKIEJ

Zgodnie z zapowiedzią Ech Leśnych (Nr 47) Polska weźmie udział w wystawie nowojorskiej w 1939 r. Prace nad montażem stoiska Lasów Państwowych są w pełnym toku.

NOWE NADLEŚNICTWA

Po ostatecznym ustaleniu granicy państwowej z Czechosłowacją na terenie Śląska Zaolziańskiego, utworzono z przejętych lasów, pięć nadleśnictw państwowych, które wejdą w skład Dyrekcji Lasów Państwowych okręgu Krakowsko-Śląskiego. Prace organizacyjne nad utworzeniem nowej Dyrekcji L. P. zostaną niebawem ukończone.

FALA MROZÓW

Od kilku dni obserwujemy znaczny spadek temperatury. W niektórych okolicach kraju mróz dochodzi do 21° C. Opadów śnieżnych naogół nie notowano. Zachodzi obawa, że panujące mrozy, przy bezśnieżnej zimie mogą spowodować znaczne szkody w uprawach i szkółkach leśnych.

ROZWÓJ NIEMIEC

Przed wielką wojną cesarskie Niemcy posiadały 540.900 km² i ludność liczącą 67,8 milionów mieszkańców. Utraciwszy na skutek wojny Poznańskie, Pomorze, Śląsk, Alzację, Lotaryngię i okręgi Eupen i Malmedy — zmniejszyły się o 72,3 tys. km². Jeszcze na początku 1935 r. powierzchnia Niemiec wynosiła 468,6 tys. km², zamieszkana przez 67,5 milionów mieszkańców. Ale już w marcu tegoż roku, przyłączone zostało drogą plebiscytu Zagłębie Saary o powierzchni 1,9 tys. km² i 841 tys. mieszkańców. Dokładnie trzy lata później, w marcu 1938 r. nastąpił Anschluss z Austrią, przynosząc Niemcom 83,8 tys. km² i 6.760 tys. ludności. Na koniec oderwanie Sudetów od Czechosłowacji powiększyło obszar Niemiec o 29 tys. km² i ludność o 3,7 milionów. W sumie zatem powierzchnia Niemiec wynosi w chwili obecnej 583 tys. km² a 78.8 milionów mieszkańców. Powierzchnią Niemcy są zatem dokładnie równe Francji i Belgii, a ludnością Francji, Polsce i Litwie. Od chwili dojścia do władzy Hitlera, odsetek przyrostu naturalnego — dzięki specjalnej propagandzie — wzrósł z 1,51 do 1,88%; bezrobocie zmniejszyło się z przerażającej liczby 7 milionów do ¼ miliona. W 1932 r. przepracowano w Niemczech 7,9 miliardów robotniko-godzin — w 1937 r. — 17,4. Ruch pociągów towarowych zwiększył się o 88%, statków o 83%. Dochód gospodarstwa, który wyniósł w 1932 — 45,2 miliardy marek, wzrósł w 1937 r. do 75 miliardów. Robotnicy zarobili w 1932 r. 11,3 miliardy marek, w 1937 r. — 23,3 miliardy.

Od Administracji

Niniejszym zawiadamiamy Szan. czytelników, że następny numer ukaże się z datą 8 stycznia 1939 r.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

PRACE SENATU I SEJMU

Dn. 13 grudnia zebrał się po raz pierwszy po ukonstytuowaniu się Senat. Marszałek Miedziński przed otwarciem obrad zakomunikował, że wraz z prezydium Sejmu złożył dn. 7 bm. w Krakowie hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Przed porządkiem dziennym premier gen. Składkowski złożył imieniem rządu oświadczenie takie same, jak w Sejmie. W oświadczeniu tym powiedziano m. in.: „Ofiaruję Wysokiej Izbie lojalną, uczciwą i szczerą współpracę Rządu. Zapewniam, że przy wykonywaniu swych doniosłych dla Państwa zadań, Wysoka Izba znajdzie zawsze tę współpracę na drodze, wytyczoną testamentem Józefa Piłsudskiego, którą dąży Polska w myśl wskazań Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza".

Po wymianie tych oświadczeń, Senat dokonał wyboru siedmiu stałych komisji, a więc budżetowej, do spraw zagranicznych, skarbowej, prawniczej, administracyjno-samorządowej, kontroli długów i gospodarczej. Poza tym obrano Sąd Marszałkowski i Komitet techniki ustawodawczej.

Sejm zebrał się przed świętami jeszcze 21 bm. Na posiedzeniu uchwalono kilka projektów rządowych o ratyfikacji umów zagranicznych, ustawy o budowie kolei Zawiercie — Tarnowskie Góry i Skierniewice — Łuków, a także o używaniu broni palnej przez policję i ochronę pogranicza.

INTERPELACJA O SPISZU I ORAWIE

Senator ksiądz Machay złożył na posiedzeniu Senatu w dn. 13 bm. interpelację do min. spraw zagranicznych w sprawie Spisza i Orawy. Interpelant stawia m. in. dwa następujące zapytania: 1) dlaczego przy nowym rozgraniczeniu nie zostały wzięte pod uwagę granice etnograficzne, które się swą stuprocentowością i zwartością zamieszkania narzucają, 2) jeżeli mamy zgodzić się na obecne granice, to czy prawa narodowościowe dla tamtejszych Polaków w liczbie 80.000 zostały zabezpieczone.

WICEPREMIER KWITKOWSKI W WILNIE

Dnia 11 bm. bawił w Wilnie na uroczystości poświęcenia nowego gmachu oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego wicepremier Kwiatkowski. W czasie tej uroczystości wicepremier wygłosił przemówienie, w którym m. in. oświadczył: „Jednym z najważniejszych zadań współczesnego pokolenia Polski jest rozbudowa naszej siły obronnej. Wielka część programu inwestycyjnego służy temu celowi. Ziemie wschodnie mają niezwykły argument w uzyskaniu produktywnych kredytów. Skonstatowaliśmy, że pieniądz oddany do dyspozycji gospodarczej na ziemiach wschodnich daje prędsze i większe rezultaty aniżeli gdzieindziej. Od 2-ch lat najsilniejszy rozwój z wyjątkiem kilku miast w okręgu centralnym, wykazują Kresy Wschodnie".

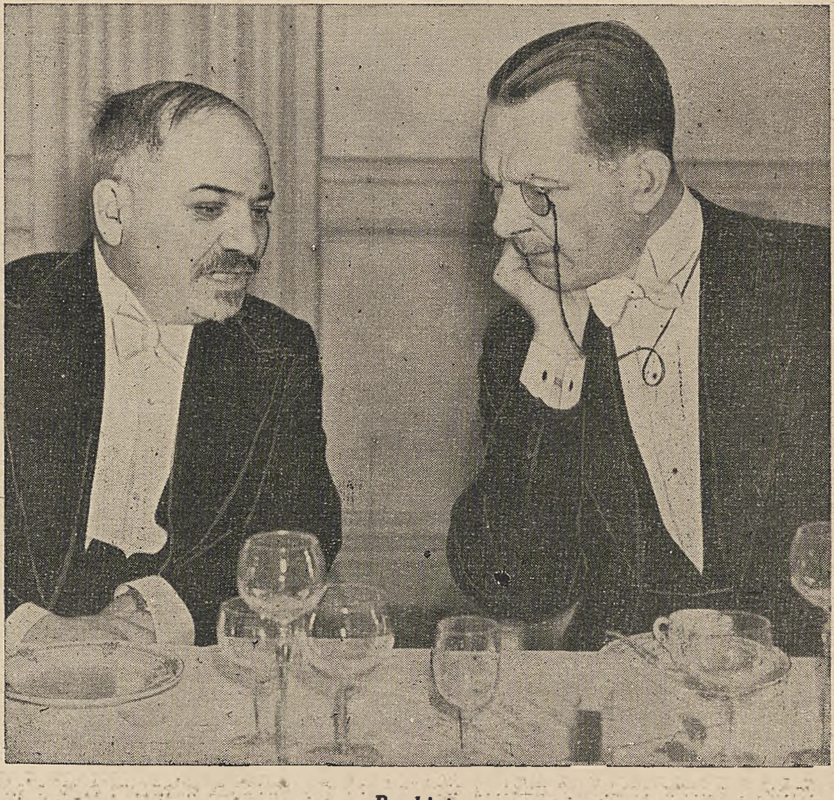
NUNCJUSZ APOSTOLSKI WE LWOWIE

Nuncjusz Apostolski mons. Cortesi odwiedził w ubiegłym tygodniu Lwów. Przed wyjazdem nuncjusz złożył prasie oświadczenie, w którym m. in. powiedział:

Z POBYTU PRAWNIKÓW NIEMIECKICH W WARSZAWIE



Powitanie na dworcu.



Bankiet

„W głębokim poczuciu swego powszechnego ojcostwa, płynącego z serca Jezusa, którego jest zastępcą na ziemiach, Najwyższy Pasterz nie może patrzeć bez lęku na podziały, antagonizmy i walki, jakie rozdzielają synów tej ziemi, które już sprawiły tyle złego, a jeszcze większym grożą w przyszłości. Ojciec Święty liczy bardzo na upragnione uspokojenie umysłów przez pracę kleru świeckiego i zakonnego".

PODRÓŻ MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKIEGO

Min. W. R. i O. P. prof. Świętosławski bawił od 10 bm. do 17 bm. w podróży, w której czasie odwiedził Kowno, Rygę i Tallin, zatrzymując się dłużej w Helsinkach, gdzie rewizytował ministra oświaty Finlandii p. Hannula.

AKCJA INWESTYCYJNA W ROLNICTWIE

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowski na konferencji posłów i senatorów w dn. 14 bm. wygłosił dłuższe przemówienie o działalności inwestycyjnej rządu w rolnictwie. „Doprowadzenie ogółu gospodarstw wiejskich — mówił p. minister — do poziomu zainwestowania dobrze zagospodarowanych warsztatów z centralnej Polski wymagałoby wkładu przeszło 11 milionów złotych". Za właściwą i główną dziedzinę dla bezpośredniej działalności Państwa uważa minister inwestycje agrarne i zmierzające do zaspakajania potrzeb zbiorowych wsi. Ani w dziedzinie scalania, ani melioracji, ani urządzeń obrotu i przetwórstwa artykułów rolnych nikt Państwa nie zastąpi. Natomiast wszędzie tam, gdzie życie gospodarcze może problemy rozwiązać samo, zadaniem Państwa jest — mówił minister — stwarzać tylko dla tego życia ułatwienia i nie kusić się o wyręczanie warsztatów prywatnych.

ROZBUDOWA KOMUNIKACJI W POLSCE

Na posiedzeniu sejmowej komisji komunikacyjnej w dn. 16 bm. pods. stanu Julian Piasecki wygłosił przemówienie, w którym przedstawił wytyczne programu rozbudowy wszystkich środków komunikacji w Polsce. Wskazał, że na czoło wysuwa się potrzeba budowy drogi wodnej dla dowozu węgla z zagłębia węglowego do C. O. P. i dalej uregulowaną Wisłą do środka kraju i portów morskich. Dalej istnieją potrzeby budoyw kanału kamiennego dla zaopatrzenia kraju w kamień z Wołynia i przebudowy kanału Królewskiego po przez rzeki Bug, Wisłę, kanał Ogińskiego i Niemen. Zapowiedział budowę brakujących odcinków dróg kolejowych, tranzytów i wreszcie rozbudowę i rekonstrukcję dróg bitych. M. in. już w 1939 r. zostanie ukończona na całej przestrzeni droga z Katowic przez Częstochowę do Warszawy, a także szlaki Warszawa — Poznań, Warszawa — Gdańsk i Warszawa — Lwów.

NOWE PROJEKTY RZĄDOWE

Dn. 15 bm. Rada Ministrów uchwaliła kilka nowych projektów ustaw dla wniesienia do Sejmu. Uchwalono więc projekty ustaw 1) o pożyczkach premiowanych, 2) o ulgach podatkowych dla akcji Banku Polskiego, 3) o prawie probierczym i 4) o tytule inżyniera.



Francuski mistrz tenisowy udziela wskazówek gry młodym adeptom tego pięknego sportu

ZE ŚWIATA

WYBORY W JUGOSŁAWII

W wyniku odbytych dn. 11 bm. wyborów do skupczyny w Jugosławii lista rządowa uzyskała w całym kraju 1.666.519 głosów, tj. 52%, lista zjednoczonej opozycji dra Maczka — 1.370.823 głosy, tj. 48%. Wobec tego, że według jugosłowiańskiej ordynacji wyborczej lista otrzymująca ponad 50% głosów uzyskuje 75% mandatów w izbie, rząd będzie miał 304 mandaty, a opozycja tylko 68. Nowa izba zbierze się na pierwsze posiedzenie 16-go stycznia 1939 r.

MOWY CHAMBERLAIN'A

D. 13 bm. na bankiecie klubu Prasy Zagranicznej w Londynie premier W. Brytanii Chamberlain wygłosił dłuższe przemówienie, w którym m. in. oświadczył, że „stosunki Anglii z Francją wykraczają po za ramy wyłącznie prawnych zobowiązań, ponieważ oparte są na identyczności interesów". Oprócz tego zwrócił uwagę rządowi niemieckiemu, iż „żaden ustrój nie jest wieczny", a „W. Brytania nigdy nie usłucha siły, a jedynie głosu rozsądku". Przemówienie Chamberlaina wywołało protesty i oburzenie Berlina, a dyplomaci i dziennikarze niemieccy uprzedzeni o treści mowy byli na bankiecie nieobecni.

Dn. 14 bm. na posiedzeniu komisji do spraw zagranicznych Izby Deputowanych francuski minister spraw zagranicznych Bonnet oświadczył m. in., że „w razie gdyby Polska lub Z. S. R. R. stanęły w obronie swojej integralności, Francja pospieszy im z pomocą w myśl istniejących układów sojuszniczych".

MONOPARTIA W RUMUNII

Dn. 16 bm. w Rumunii ogłoszono dekret króla Karola II, którego mocą powołano do życia jedyną partię rumuńską p. n. „Front odrodzenia narodowego". Do partii mogą należeć wszyscy Rumuni z wyjątkiem wojskowych i sędziów. Wszelka działalność polityczna po za ramami tej partii będzie nielegalna i karana. Przeciw dekretowi pierwszy zaprotestował profesor Jorga.

WYBORY W KŁAJPEDZIE

Dn. 11 bm. odbyły się w Kłajpedzie wybory do miejscowego sejmiku. Niemcy prowadzili wytężoną agitację, aby zyskać wszystkie mandaty. W rezultacie przy 97% frekwencji wyborców Niemcy uzyskali 87,1% głosów, Litwini — 12,3%. W nowym sejmiku Niemcy otrzymają 25 mandatów, Litwini — 4. Poprzednio Niemcy mieli 24, Litwini 5. W. Brytania i Francja dn. 11 bm. zrobiły w Berlinie demarche ostrzegające rząd niemiecki, że statut kłajpedzki musi być szanowany. Na razie Niemcy wobec tego pohamowali zbyt daleko idące zamiary wobec kraju kłajpedzkiego. *Signum,*

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

NA ODCINKU DZIAŁALNOŚCI KULTURALNO - OŚWIATOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO RODZINY LEŚNIKA

Oceniając należycie potrzebę akcji kulturalno-oświatowej Zarząd Główny Rodziny Leśnika zmierzać będzie w nadchodzącym 1939 roku do dalszej intensyfikacji prac w tej dziedzinie.

Program działania na najbliższy okres czasu obejmuje:

1. Reorganizację Sekcji Kulturalno-Oświatowej Zarządu Głównego.

2. Przygotowanie wspólnej konferencji przewodniczących sekcyj kulturalno-oświatowych Oddziałów i większych Kół R. L.

3. Ustalenie potrzeb, zasad i metod pracy na rok 1939.

W dniu 15 bm. dokonano reorganizacji Sekcji Kulturalno-Oświatowej Zarządu Głównego, tworząc nowe niezbędne agendy.

Zarząd Sekcji Kulturalno-Oświatowej ukonstytuował się w sposób następujący: przewodniczący — p. inż. St. Schabiński, zastępca przewodniczącego — p. inż. J. Świąder, sekretarz — p. J. Gutkowska, kierownik Podsekcji Organizacyjnej — p. mgr. H. Jabłońska, kierownik Podsekcji Propagandowej — p. H. Deskur, kierownik Podsekcji Oświatowej — p. inż. T. Wojciechowski, kierownik Podsekcji Bibliotecznej — p. mgr.M. Pisarska, kierownik Podsekcji Świetlicowej — p. M. Wentland, Podsekcji Budżetowo-Finansowej— p. R. Jagielnicka.

Członkowie Zarządu: pp. mgr. Z. Radzymińska, inż. Wł. Gano, J. Feldman. Dla umożliwienia racjonalnego planowania Sekcja Kulturalno-Oświatowa Zarządu Głównego organizuje w Warszawie (prawdopodobnie w pierwszej połowie lutego 1939 r.) wspólną konferencję przewodniczących sekcyj k. o. Oddziałów i większych Kół.

Projektowana konferencja miała by na celu:

1. Zobrazowanie dotychczasowej działalności sekcyj k. o. Oddziałów i Kół.

2. Ustalenie hierarchii potrzeb i zamierzeń na przyszłość.

3. Usprawnienie pracy.

4. Nawiązanie stałej łączności sekcyj k. o. Oddziałów i Kół z Sekcją K. O. Zarządu Głównego.

Podstawą obrad konferencyj będą sprawozdania z dotychczasowej działalności i wnioski sekcyj kulturalno-oświatowych oddziałowych i Kół, oraz wytyczne Sekcji K. O. Zarządu Głównego.

Niewątpliwie wyniki konferencji przyczynią się do racjonalnego opracowania planu działalności kulturalno-oświatowej Rodziny Leśnika w roku 1939.

BRONNA GÓRA

Koło Rodziny Leśnika w Bronnej Górze obejmuje swą działalnością coraz większy zasięg. Szczególną opieką otacza naszych milusińskich, słusznie twierdząc, że w zdrowych dzieciach widzimy przyszłą potęgę Polski.

Oto kilka przykładów działalności Koła: W lipcu r.b. Koło R. L. urządziło dla dzieci pracowników A.Z.P. kolonię w Niwach, nad pięknym Białym Jeziorem. Od pierwszego października r.b. prowadzi Koło dożywianie dzieci w miejscowej szkole P.M.S. Następnie zakupiono podręczniki szkolne dla wszystkich dzieci robotników tartacznych i leśnych, oraz ciepłe sweterki i pończoszki dla tychże dzieci.

Oprócz tego, Koło R. L. prowadziło w roku bieżącym szeroką propagandę zakładania ogródków przy domach. W wyniku konkursu, wszystkie 3 nagrody przypadły gajowym Nadleśnictwa Bronna Góra. Oto ich nazwiska: I nagroda wspólna: — gajowi Chirkowski Kazimierz i Kłobusiński Stanisław, gajówka Bronna Góra; II nagroda — gajowy Dymidowicz Piotr, gajówka Sowin, leśnictwo Strygi; III nagroda — gajowy Jurkiewicz Aleksy, gajówka Stara Smolarka, leśnictwo Huta Michalin.

SIEDLCE

W zakresie swojej programowej działalności i w celu zdobycia środków finansowych na potrzeby kulturalne i opieki nad dziećmi, Koło Rodziny Leśnika w Siedlcach w dniu 5.XI. 1938 r. urządziło zabawę taneczną pod nazwą „Wieczór Chryzantem".

Wieczór odbył się w pięknie udekorowanej chryzantemami świetlicy Koła, z udziałem stu kilkudziesięciu osób.

Czysty dochód wyniósł 133 zł 82 gr.

W celu uczczenia 20 rocznicy odzyskania niepodległości, w dniu 11 listopada b. r. Koło zorganizowało w świetlicy akademię dla swoich członków i dla siedleckiego społeczeństwa. Obszerny program akademii wypełniły produkcje muzyczne i wokalne miejscowych sił artystycznych oraz chóru Rodziny Leśnika.

P. W. L



P. W. L. Brody w defiladzie na uroczystości Święta Niepodległości

W LEŚNYM DOMU

Pokój dziecka*)

Dom, w którym dziecko się rodzi, jest przez pierwszy okres jego życia światem niemowlęcia. W tym świecie ono wzrasta, poznaje rzeczywistość.

Stworzenie najwłaściwszych i najracjonalniejszych warunków dla egzystencji dziecka staje się pierwszą troską i odpowiedzialnością rodziców.

Warunki zdrowego rozwoju niemowlęcia to: powietrze, słońce, czystość i uregulowany tryb dnia, czyli systematyczność i punktualność posiłków, spaceru, snu.

Aby warunków tych dopełnić, na pokój mieszkalny wybieramy ten z posiadanych, który jest położony od południa, jest suchy i daje się dobrze wietrzyć. Wskazane jest — przed przyjściem dziecka na świat taki pokój odnowić. Pozbywamy się wtedy zadawnionych kurzów, starych tapet i obrazów na ścianach. Malujemy pokój na jasny, wesoły kolor i podziwiamy sami, jak dzięki temu rozszerzył się on i rozweselił.

Odnowienie sprzyja zawsze racjonalnemu przemeblowaniu pokoju. Wiele sprzętów nagle wydaje nam się zbędnymi i bez skrupułu usuwamy je, wyzbywamy się ich zupełnie albo przenosimy do innej części mieszkania, wyznaczając im nową użytkowość.

*) Z „Kalendarza—Poradnika" Związku Pań Domu.

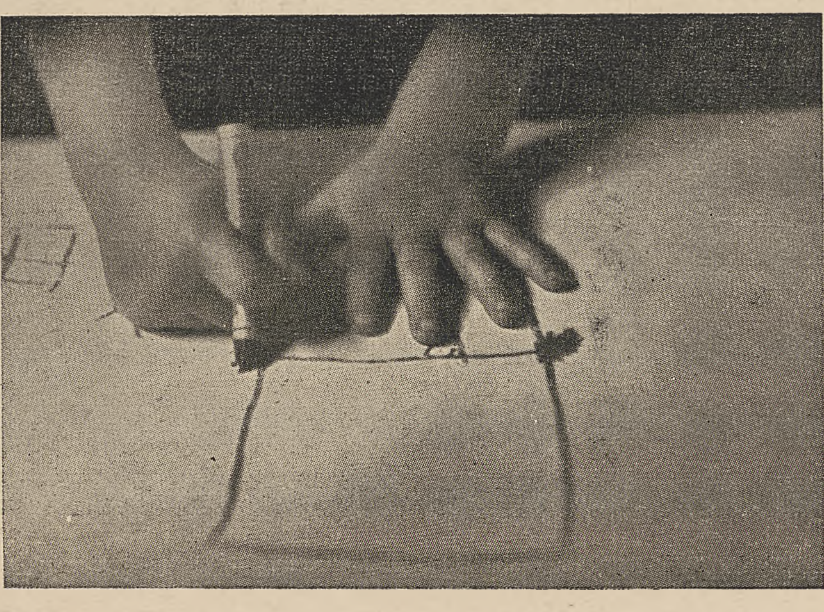
Pokój, w którym dziecko ma mieszkać, opróżniamy nie tylko z niepotrzebnych sprzętów, ale nade wszystko z wszelkich ozdób: dywanów, portier, makat, nawet firanek, pozostawiając w oknie tylko jasno - kremowe zasłony od słońca.

Sprzętami niezbędnymi dla dziecka są: łóżeczko, wózek, wanienka, stół do przewijania z kilkoma szufladkami na rzeczy, o poziomie nie wyższym, niż 80 cm od ziemi.

Umieszczając łóżeczko zwracamy uwagę, aby nie stało przy ścianie, nie było narażone na przeciągi (drzwi otwarte i okna) i aby korzystało z pełni światła i słońca, których nadmiar regulujemy storami.

Gdy dziecko jest starsze i opuściło już łóżeczko, jako jedyny teren przebywania, należy zatroszczyć się o nowe bezpieczne warunki dla jego rozwoju fizycznego i intelektualnego.

Niezbędnym sprzętem staje się kojec. Tworzy go metr kwadratowy posadzki, otoczony sztachetkami wysokości 50 cm, złożonymi z czterech części. Kojec wyścielamy pledzikiem i wyposażamy dziecko w zabawki z korka, drzewa lub gumy. W ten sposób może bezpiecznie pozostawać samo godzinami, nie zanudzając siebie ani innych.



Dziecko, które już dobrze chodzi, wymaga więcej przestrzeni dla swobodnego krążenia. Zazwyczaj obejmuje całe mieszkanie w swe posiadanie. I jest go zawsze „pełno" tam, gdzie są najmniej sprzyjające warunki dla jego obecności.

Aby temu przeciwdziałać, trzeba mu stworzyć „własny kąt". W tym celu, jeśli nie ma dla dziecka oddzielnego pokoju, wydzielamy mu jeden kącik w pokoju, w pobliżu okna, a zdala od drzwi. Okno dla wszelkiej pewności zabezpieczamy siatką, rozpiętą na ramie, rozmiarami dopasowanej do futryny. Na wysokość 75 cm od podłogi oblepiamy kącik tapetą „salubra", a jeśli nie stać nas na kupno tego gatunku tapety z rolki, nabywamy w składzie obić papierowych albumy próbek, z nich robimy barwną, wzorzystą mozaikę na ścianie. Jest to i higieniczne i estetyczne; dziecku zapewnia czystość, swobodę bawienia się w swym kącie, a różnorodność i wesołość barw daje mu nie tylko zadowolenie wzrokowe, ale sprzyja radosnemu usposobieniu.

Dziecko, poza zabawkami, powinno posiadać swoje sprzęty, a więc: krzesełko lub stołek, stół, szafkę, półkę, a choćby prostą ławkę-skrzynię otwieraną, na której mogłoby siedzieć, bawić się, wewnątrz skrzyni zaś przechowywać zabawki.

Należy dbać, aby dziecko było w domu nie tylko zawsze czynne, ale zawsze zainteresowane swoim zajęciem, a wtedy nigdy się nie nudzi i nie naprzykrza.

W okresie szkolnym staje się rzeczą ważną przyzwyczajenie dziecka do zachowania najracjonalniejszej postawy fizycznej w godzinach pracy. Najważniejszym zabezpieczeniem przeciw deformacji systemu kostnego jest zaopatrzenie dziecka od samego początku w pulpit konstrukcyjny, który formą swą dostosowuje się do rozwoju fizycznego dziecka z biegiem lat.

W ten sposób, nawet nie mając możności wyposażenia dziecka w oddzielny pokój mieszkalny, możemy zapewnić mu zdrowie i higieniczne warunki rozwoju w domu rodzinnym.



Pożegnanie nadleśniczego N-ctwa Garbatka

P. Kolegów gajowych, z kursu dla służby leśnej i łowieckiej

w Mokrzyskach z roku 1919

(pierwsze półrocze)

proszę o podanie swych adresów

JAN SIWIEC,
gajowy.

Smodna, p. Kosów Huculski.

Pożegnanie

Nadleśnictwo Lida w obecności Insp. p. inż. Wacława Dankiewicza, Nadleśniczego in. p. Antoniego Pukońskiego, oraz przyjmującego Nadleśniczego inż. p. Mieczysława Noyszewskiego, żegnało dotychczasowego Nadleśniczego odchodzącego na równorzędne stanowisko do n-ctwa Murcki w D. L. P. Warszawa.

Lasy kresowe tracą opiekuna o głębokiej wiedzy, pracownicy — przełożonego, dla których oddany był swym szlachetnym, nieocenionym sercem, dla których był ideałem człowieka i wzorem szefa.

OFIARY

W odpowiedzi na pismo Zarządu okręgowego z dnia 8.X. rb. Nr OK/4, Koło PWL. w Oszczepie powiadamia, że zebrało 29,50 zł jako 1% od poborów członków za m-c listopad i powyższą sumę przekazało na P.K.O. Nr 303.700 „Komitet Walki o Śląsk za Olzą".

Henryk Orłoś wpłacił 5 zł na fundusz sierocy po zmarłych leśnikach, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Lucjan Idźkiewicz zamiast życzeń noworocznych i świątecznych wpłacił na fundusz sierocy Rodziny Leśnika zł 3.

AKCJA RADIOFONIZACJI SZKÓŁ

Od dzieci szkolnych w Nowoberezowie, otrzymaliśmy następujący list, który przytaczamy poniżej z zachowaniem stylu i pisowni.

Od chwili otrzymania od Panów radia, mamy wielką przyjemność. Co dzień schodzimy się do jednej sali, o dziesięć minut przed ósmą i słuchamy audycji dziecinnych. Przyjemnie bardzo nam słuchać ich, ponieważ są bardzo ciekawe. Nadają je często też dzieci z różnych stron Polski. Są też naukowe, historyczne i bajki. Korzysta z radia kurs wieczorowy na który uczęszczają starsze dziewczęta i chłopcy. Na lekcji języka polskiego, opowiadamy je, a nawet czasem robimy streszczenia. Najbardziej podobała nam się jedna bajka „O krokodylu który jadał ptasie mięso".

Słuchając ciekawych rzeczy pamiętamy zawsze o tym od kogo mamy to radio.

Jeszcze raz wszystkie dzieci ze szkoły w Nowoberezowie, bardzo dziękują Szanownym i Kochanym Panom za tak pożyteczny podarunek.

Dzieci ze szkoły w Nowoberezowie.

KĄCIK HISTORYCZNY

18 grudnia 1863

Dnia 18 grudnia 1863 roku pułkownik powstańczy Zygmunt Chmieleński, wojewoda sandomierski, szef sztabu generała Bosaka, osłaniając odwrót oddziałów tego dowódcy został w bitwie pod Bodzechowem ranny i wzięty do niewoli. Z wyroku sądu polowego został w dniu 24 grudnia rozstrzelany publicznie w Radomiu, a mogiła jego na miejscu stracenia, została zatratowana końmi kozackimi, by nikt jej odnaleźć nie mógł.

Chmieleński, były oficer rosyjski, następnie wykładowca w szkole wojskowej polskiej w Cuneo we Włoszech, był jednym z najgorliwszych organizatorów powstania, a następnie jednym z najdzielniejszych i najszczęśliwszych dowódców w polu. W wykonaniu planu dyktatora Traugutta, który chciał zorganizować oddziały powstańcze na wzór regularnej armii — Chmieleński jako szef sztabu gen. Bosaka, przyczynił się głównie do zorganizowania na południu Królestwa IV korpusu, stoczył szereg zwycięskich potyczek, aż do tragicznej woli pod Bodzechowem.

Dziś na miejscu stracenia bohaterskiego powstańca miasto Radom wystawiło piękny pomnik.

B. S.

Odpowiedzi Redakcji

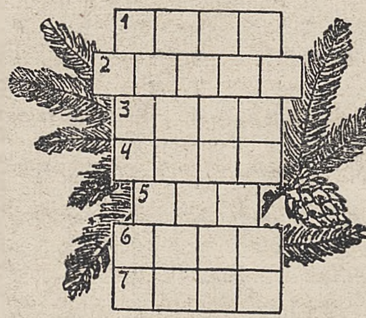
P. Mieczysław Mniszek-Tchorznicki, Łuck. Nowela p.t. „Utracone szczęście" jest za długa i niestety, drukować jej nie możemy. Rękopis wyślemy pocztą pod wskazanym adresem.

P. Zbigniew Zagłoba Bochniewicz, Muszyna Leś. Majdan. Wiersz Pana p.t. „Bory lackich rubieży" nie nadaje się dla „Ech Leśnych".

P. E. Schaepper, leśn. Karcznia. Wierszyk p. Agaty Groszewskiej miły, ale jeszcze za słaby żeby można go było drukować na łamach „Ech Leśnych".

KĄCIK ROZRYWKOWY

ELIMINATKA ŚWIĄTECZNA



W kratki każdego rzędu figury należy wpisać literami wyrazy o podanych niżej znaczeniach. Po wyeliminowaniu z tych wyrazów liter wchodzących w skład klucza, czyli wyrazu oznaczającego: miejsce wolne między budynkami lub drzewami (lub też wałami fortecznymi, lub osadę leśną), otrzymamy rozwiązanie dwuwyrazowe, które podać wystarczy samo, bez wyrazów eliminatki. Dla ułatwienia dodamy, że wyraz kluczowy składa się z 6 liter, z których początkową jest litera m.

Znaczenia wyrazów: 1. Zdolność do poezji (ochota, humor do czego). 2. Wolnomularz. 3. Nie duży. 4. Pokrycie budynku. 5. Jan zdrobniale. 6. Usychanie ciała. 7. Zapora wodna.

„Ar" (Kl. Sz.).

NOC TAJEMNICZA...

Szarada

Cicha noc rozpostarła skrzydła
ponad lasem...
Sześć górze roje złotych,
jasnych gwiazd migocą...
Tak dziwnie uroczyście...
las pełen swej krasy...
W taką noc Bóg się rodził,
darząc świat Swą mocą.
Wiatr leciuchny niekiedy
pięć-trzy-pięć gałęzie, —
ustał z nieba *ósm-szósty*
płatków śnieżnych, białych,
a hen *sześć* głębi lasu
mrok swe nici przędzie, —
świat wokół zda *ośm (z haczykiem)*
biało-czarny cały.
Leśne zaś ptaki:
kawki, *trzy-siódme*, sikory
śpią już — za dnia obrały
swe *raz-siódme-trzecie*
pięć gałęziach i w krzakach
lub drzewa otworach.
Śpiąc, marzą snać
o słońcu i upalnym lecie...
Tylko stary. las czuwa
w tę noc tajemniczą...
Ileż bo on już przeżył
dwa-czwartych w swym życiu!
Cisza... Czasem sosenek poruszy szeregiem
mroźny wiatr, co ma zapach
drugiego-piątego...

„Ar" (Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych zadań (nawet jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 44:

Szarada: *Listopadowe noce.*
Miniatury: *1) Rasa — Sara. 2) Kapapaka. 3) Tama — mata. 4) Fara — rafa.*
Nagrodę książkową otrzymuje p.??? —

M. Sł. (Kl. Sz.).

Radio

Niedziela, 25.XII. — Godz. 9.00 Kolędy na organach w yk. F. Nowowie'skiego; 10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Kateedry na Wawelu w Krakowie; 13.05 „Od okienka do okienka" — obrazek kolędowy dla dzieci; 13.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; *15.00 „Sercem ku mojej wsi";* 16.30 „Z kolędą przez Podhale" — audycja z Krakowa; 20.50 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej; 21.30 „Kolebka pod choinką" — wesoła audycja świąteczna; 22.30 „Obraźki pastoralne" — aud. muzyczna z Katowic.

Poniedziałek, 26.XII. — Godz. 11.25 „W gościnie u Karlika — makówki, śpiew, muzyka" — lekka audycja muzyczna; *15.10 „Pieśni i melodie świąteczne";* 16.40 „O narodzeniu Chrystusa Króla" — misterium z XVII w. 18.00 „Pójdźmy do Betlejem" — suita kolędowa; transmisja na zagranicę.

Wtorek, 27.XII — Godz. 18.15 „Skrzynka rolnicza"; 20.00 „Straszny dwór" — opera Moniuszki; transm. z Teatru Wielkiego w Poznaniu.

Środa, 28.XII. — Godz. 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; *18.00 „Z kolędą po wsi";* 19.00 Koncert rozrywkowy.

Czwartek, 29.XII. — Godz. 15.30 Muzyka obiadowa; 17.40 Kolędy na kwartet smyczkowy — koncert ze Lwowa; *18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 Koncert rozrywkowy; 21.00 „Zwiastowanie" — fragm. słuchowiska; 21.30 Pieśni Bożego Narodzenia Piotra Corneliusa.

Piątek, 30.XII. — Godz. 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic; *18.00 „Co będziemy jadać w zimie";* 18.30 „Kolebka kolebeczka, Jezusowa kołysaneczka" — legenda.

Sobta, 31.XII. — Gogdz. 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi; *18.15 „Skrzynka rolnicza";* 19.15 Na wesoło pod jemiołą — koncert rozrywkowy; 21.15 „Kalejdoskop sylwestrowy; 23.59 Powitanie Nowego Roku.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

5 31 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.

1032